Nr. 160. Lwów — Sobota dnia 21 Lipca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ w innych Państwach 4 „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 8 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Praksedy P. — Prokopiusza. Jutro: św. Maryi Magd. — Pankracego M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 51, Zachód „ 7 m. 5 | Długość dnia godzin 15 m. 14, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Hajdamactwo w Królestwie.

Kto to sprawił, że życie ludzkie i mienie jest teraz w Kongresówce więcej narażone na niebezpieczeństwa, niż za czasów Gonty i Żeleźniaka na Ukrainie, albo Szeli w Tarnowskiem; więcej, niż w dżunglach indyjskich, lub amerykańskich preryach w wieku XVIII; więcej, niż w Chinach podczas ruchu bokserskiego? Kto sprawił, że w samej Warszawie, w nawskroś europejskiej stolicy cywilizowanego kraju, zagnieździły się i zuchwale dokazują bandy zupełnie takie, jak „wielkiego noża" w Chinach, a „dusiciele" w Indyach? — że tam wszystkie konsulaty, jak w Pekinie, trzeba było otoczyć żołnierzami, pikiety porozstawiać na rogach ulic, patrolami napełnić miasto, wartami wojskowemi obsadzić banki, urzędy, składy monopolowe i kolejowe dworce? Kto to sprawił, że kiedy teraz ogłosili bezrobocie ludzie zatrudnieni w cukierniach, a zebrali się na naradę i na nią zaprosili właścicieli cukierń, to z nich, którzy stawili się na wezwanie, byli powitani kulami?

Niezliczone mordy [illegible], popełnione w Królestwie, noszą tak wyraźne cechy gwałtu politycznego, że niepodobna ani chwili wątpić, z czyjego nastąpiły rozkazu; były one dziełem „polityki partyjnej" bundystów i pepeesistów. Ale jest druga kategorya równie niezliczonych mordów i rabunków, o których nie wiadomo, co myśleć: czy to mordowanie i ograbianie kasyerów, sklepów, dworów wiejskich, poczt, kościołów, prywatnych mieszkań w miastach, prywatnych ludzi na ulicach, w tramwajach, w wagonach kolejowych, — to jest także „polityka partyjna", czy też dzieło pospolitych opryszków, którzy nożem i rewolwerem pracują na własny rachunek, a tylko się podszywają pod niby polityczne godła i zwykły rabunek zowią „wywłaszczeniem burżujów", a zwykłe zabójstwo idealizują jako „zemstę proletaryatu", albo jako „gniew ludu?" Trudno stanowczo orzec, ponieważ bardzo często, jeżeli nie zawsze, mordercy i rabusie przedstawiają się jako „wysłańcy partyjni" i bardzo składnie wygłaszają mowy socyalistyczne. Jest godnem uwagi, że socyalistyczna *Nowa Gazeta* uważała za właściwe oznajmić, iż „bandytyzm nie stoi w bezpośrednim związku z działalnością partyi socyalistycznej". Jeżeli nie ma związku bezpośredniego, to może jest pośredni? Niech nikt nie myśli, że chwytamy *Nową Gazetę* za wyraz. Szukamy prawdy i dlatego zapytujemy: czy niema związku pośredniego? *Robotnik* — pismo wydawane potajemnie — pisze: — „Partya nigdy nie dawała swej sankcyi rabunkom, nigdy nie zalecała wymuszać pieniędzy pod groźbą rewolwerów, nigdy nie wysyłała wyroków śmierci tym, którzy nie słuchają jej nakazów. Ktokolwiek to mówi, jest oszczercą. Ktokolwiek, rabując lub mordując, zasłania się partyą, jest bandytą". A więc mamy stanowcze wyparcie się bandytów, lecz w tym samym organie pepeesów znajduje się taka „odezwa": „Ostrzega się towarzyszy, aby rewolwerów, otrzymanych od zarządu bojówki, nie używali do celów osobistych, do zemsty, do rabunku. Ktokolwiek nie zastosuje się do tego ostrzeżenia, podpisze na siebie wyrok śmierci".

A więc mamy dwa fakta: „bojówka" pepeesów rozdała towarzyszom rewolwery — to fakt jeden; potrzeba było osobnym rozkazem zagrozić towarzyszom śmiercią za używanie tych rewolwerów do celów osobistych, — to fakt drugi. Czyż więc nie można powiedzieć, że mordy i rabunki są w jakimś pośrednim związku z „polityką partyjną"? Gdyby „bojówka" partyi nie rozdawała rewolwerów, które przecież wcale nie są potrzebne do walki z rządem o wolność, ani do atakowania wojska, albo gdyby rozdawała je bardzo oględnie, tylko tym, którzy powinni popełnić samobójstwo, aby, wzięci w cytadeli na męki, nie wydali spiskowców, to nie byłoby potrzebne ostrzeżenie, wystosowane do towarzyszy, iż będą karani śmiercią za używanie rewolwerów bojówki do celów osobistych. Ostrzeżenie nie poskutkowało: mordy i rabunki zdarzają się coraz częściej, stały się zarazą, a partya nie wykonywa wyroków śmierci. Czyżby zawsze towarzysze udowadniali, że do mordów używali nie tych rewolwerów, które otrzymali od bojówki, lecz jakichś innych, nabytych za własne, uczciwie zarobione pieniądze? Zapewne nie. Niepodobna także przypuścić, że partya dlatego nie ukarała żadnego towarzysza, mordującego w celach osobistych, że nie złapała żadnego. Ona przecież wie wszystko, co robią towarzysze; ona wie, gdzie na kogo można napaść i jak zamachowców ocalić; ona sądzi i zabija towarzyszy za roztrwonienie partyjnych pieniędzy, za niespełnienie rozkazu, za podejrzaną znajomość, a nie mogłaby wykryć ani jednego z niezliczonych bandytów? To przecież nieprawdopodobne. Więc pozostaje jedno przypuszczenie, że partya pepeesów tak rozwydrzyła swych towarzyszy, iż opanować ich już nie może; ostrzega ich, ale swych przestróg nie wykonywa. Stało się z tą partyą to samo, co z rządem rosyjskim: jak on już nie jest w stanie powstrzymać własnej policyi od urządzania pogromów z zemsty i dla rabunku, tak samo pepeesy nie są w stanie utrzymać w ryzach „towarzyszy". Kiedy się ludzi zdemoralizuje długiem używaniem ich do działań zbrodniczych, to potem napróżno nawoływać ich do karności i uczciwości. Dlatego może *Nowa Gazeta* ma słuszność, gdy utrzymuje, że mordy i rabunki nie stoją w bezpośrednim związku z polityką partyjną pepeesów, ale w pośrednim z pewnością stoją, bo są jej następstwem, są skutkiem umyślnego rozwydrzania motłochu i urządzania niezliczonych strejków, które zubożyły ludzi, pozbawionych zasad moralnych, ale nie pozbawionych uczucia głodu i pragnienia wódki.

Bandytyzm jest bandytyzmem, mord — mordem, rabunek — rabunkiem, bez względu na etykietę, jaką ktoś do tych czynów przykleja. Rozdała socyalistyczna „bojówka" rewolwery — ona odpowiada za hajdamactwo — a czy ono jest polityczne, t. j. wynikające z „polityki partyjnej", czy też prywatne, to wszystko jedno. Tylko bezwzględność społeczeństwa we własnej obronie może wytępić ten bezwzględny terroryzm.

Pangermański Schulverein.

Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili, jak w północnych Niemczech powstał związek szkolny, który postawił sobie za zadanie utrzymywać forpoczty germańskie w innych krajach, aby te posterunki posłużyły kiedyś zaborczym dążnościom zjednoczonej Germanii. Zjednoczenie obudziło nadzwyczajny apetyt, a orzeczenie, że nauczyciel szkolny zwyciężał na polach czeskich w r. 1866 ym, a francuskich w 1870-ym, wskazało szowinistom środki i sposoby działania. Pobłogosławiony przez Bismarka, suto obdarzony przez Wilhelma I, powstał pangermański „Schulverein". Niedawno obchodził on zjazdem we Wrocławiu swój 25-cio-letni jubileusz i wtedy publicznie głosił, że, jako żywo! nie ma celów zaborczych, jest tylko „ligą obrony" Niemców, którzy wyemigrowali do sąsiednich krajów, albo wskutek politycznych przemian znaleźli się „na własnej przedtem ziemi" pod obcem jarzmem — „pod bardzo ciężkiem i bolesnem jarzmem", jak rzekł pangermański agitator i poseł na sejm pruski Haase. Lecz po jubileuszu wydał Schulverein obszerne sprawozdanie ze swej działalności, w tem zaś dziele już nie wkłada na się lisiej skóry, lecz zupełnie otwarcie prawi o tem, że praca Schulvereinu przygotowuje „na wszelki wypadek" drogi, któremi pangermanizm będzie mógł kroczyć.

Prezydent związku p. von-Braunschweig pisze w Sprawozdaniu: „Wielka z naszej strony wdzięczność należy się cesarsko-niemieckiemu rządowi za gorliwe popieranie naszych patryotycznych celów, a to poparcie było nietylko moralne, lecz się wyrażało stałym pieniężnym zasiłkiem, wynoszącym 50.000 marek rocznie. Związek liczy stałych członków 84.800, między nimi zaś są wszyscy najwybitniejsi dygnitarze państwa. Oprócz czynnych członków, którzy popierają związek swymi wpływami i wkładkami, korzysta on z patryotycznych usług 284-ech stowarzyszeń, które urządzają koncerta, tombole, widowiska i przedstawienia teatralne na dochód Schulvereinu. Dzięki takiemu poparciu całego społeczeństwa niemieckiego, związek może w całej pełni czynić zadość potrzebom niemieckich kolonij we wschodniej Europie. W roku ubiegłym wydał na nie 122.000 marek, które w całości poszły na podtrzymywanie w tych koloniach prastarej germańskiej kultury. Bolesnym wypadkiem w roku ubiegłym były rewolucyjne rozruchy w kraju nadbałtyckim, gdzie barbarzyństwo autochtonów poważyło się targnąć na niemieckie prawa. Lecz ten wybryk dzikości udało się skarcić, a jest nadzieja, że w owym kraju można będzie swobodnie zakładać szkoły niemieckie, będące główną podporą narodowego rozwoju. Schulvereinowi przybędzie nowy ciężar, lecz patryotyczna Germania z pewnością chętnie przyjmie go na swe barki, aby w ten sposób odrodzić energię pionierów naszej cywilizacyi i naszego znaczenia. Pomyślny był stan sprawy narodowej w innych naszych koloniach w Rosyi. Poczęliśmy tam tworzyć stowarzyszenia nauczycieli szkół niemieckich, co się bardzo przyczyni do utrzymania ich solidarności z krajem ojczystym, tej solidarności, która w każdej zgoła potrzebie okaże się pożyteczną. Również pomyślny jest stan sprawy narodowej w słowiańskich krajach Austryi. Można go nazwać świetnym. Tamtejsi Niemcy, pełni pewności siebie i zahartowani w twardej walce z zuchwałem słowiańskiem, rozwijają coraz skuteczniejszą działalność, która jednak, pomimo ofiarności tamtejszych Niemców, wymaga naszego poparcia, nawet tak znacznego, że na same Czechy wydaliśmy w roku przeszłym z górą 50.000 marek. Zarząd Schulvereinu spełnia tylko patryotyczny obowiązek, gdy z naciskiem zwraca uwagę narodu niemieckiego na zagrożone posterunki w słowiańskich krajach Austryi. Trzeba tam posiadać wytrwanych nauczycieli i pełnych poświęcenia apostołów naszej świętej sprawy, potrzeba książek i różnych środków zachęty. Zarząd nie wątpi, że jego odezwa znajdzie życzliwe przyjęcie w patryotycznem obywatelstwie. Natomiast smutno przedstawia się nasza sprawa na Węgrzech, gdzie wskutek szowinistycznego podniecenia Madyarów nader trudno jest walczyć z postępami madyaryzacyi wśród tamtejszych Niemców. Zapisujemy tam stały ubytek naszych sił na korzyść Madyarów".

W dalszej części „Sprawozdanie" omawia prace Schulvereinu w Azyi Mniejszej, Afryce i Ameryce Południowej. Są to jednak bardzo pobieżne wzmianki. Ze wszystkiego widać, że Schulverein przedewszystkiem zajmuje się krajami słowiańskimi, które uważa za Hinterland germanizmu. Czembardziej on się wysila, tem oczywiście nasz opór powinien być energiczniejszy.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 lipca.

(Agitacya za przyznaniem pewnej liczby mandatów Czechom w Austryi Dolnej. Zajmujące manewry. Fryzyerzy przeciw zaostrzeniu odpoczynku niedzielnego).

(y). Sukces odniesiony w komisyi dla reformy wyborczej przez Niemców przez uzyskanie jednego mandatu w Krainie, daje agitatorom czeskim pochop do rozwinięcia akcyi, zmierzającej do wywalczenia kilku lub bodaj tylko jednego mandatu dla Czechów, zamieszkałych w Wiedniu i w Austryi Dolnej. Wychodzące w Wiedniu radykalne pismo *Slovan* stanęło na czele tej agitacyi, prowadzonej w tonie bardzo podburzającym. Rzuca się ono gwałtownie na stronnictwo młodoczeskie i zarzuca mu niedołęstwo i służalstwo wobec rządu i wobec Niemców. Stronnictwa niemieckie umiały zdobyć jeden mandat dla 15 tysięcy Niemców, zamieszkałych w Krainie, zaś dla półmiliona Czechów mieszkających w Austryi Dolnej nie potrafili politycy czescy wywalczyć ani jednego reprezentanta. W końcu zapowiada *Slovan*, że jeżeli powzięta już przez komisyę uchwała w sprawie rozdziału mandatów w Austryi Dolnej nie zostanie zreasumowana, w takim razie wszyscy posłowie czescy, zasiadający w komisyi dla reformy wyborczej, tudzież obaj ministrowie czescy Pacak i Forszt powinni być przygotowani na bojkot towarzyski i na wykreślenie ze wszystkich czeskich stowarzyszeń.

W przyszłym tygodniu rozpoczyna się sezon manewrów ćwiczeniami stacyonowanego w Salzburgu pułku strzelców tyrolskich, tak zwanych „Kaiserjäger" wzmocnionego kilku batalionami piechoty, ściągniętej z Tyrolu, i dwiema bateryami artyleryi polnej. Największe zainteresowanie w sferach wojskowych budzą właśnie ćwiczenia tych dwóch bateryi, gdyż będą one miały do spełnienia tak trudne zadanie, jakiego jeszcze nigdy nie dawano artyleryi austryackiej. Doświadczenia jednak, poczynione podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, w której artylerya japońska musiała zwalczać niejednokrotnie takie trudności terenu, jakie dotychczas wydawały się nie do przezwyciężenia, skłoniły austryacki sztab jeneralny do postawienia i naszej artyleryi polnej wyjątkowo trudnego zadania. Mianowicie mają owe dwie baterye polne odbyć niesłychanie uciążliwą drogę górską przez Brenner, Predazzo, Lusię i St. Telegreni i zająć stanowiska na szczycie grupy gór Sella 3080 metrów wysokich i tam odbędą się właściwe manewry. Ponieważ nawet mowy nie ma o tem, aby można działa polne osadzone na lawetach wyciągnąć na taką wysokość niezbyt szerokiemi serpentynami alpejskiemi, przeto trzeba będzie armaty rozebrać, przewozić je kawałkami na wehikułach, podobnych do sani, a mających z przodu kółka, a następnie na samej górze na nowo składać.

Fryzyerzy i golarze wiedeńscy podnoszą wrzawę ogromną z powodu rozporządzenia Namiestnictwa, nakazującego zamykać golarnie w niedziele o godzinie 12 w południe w czasie od 1 kwietnia do 30 września, a w inne miesiące o godzinie 1-szej. Fryzyerzy skarżą się, że to rozporządzenie zabija ich materyalnie, gdyż cała egzystencya ich opiera się tylko na tem, co zarobią w sobotę popołudniu i w niedzielę, w powszednie dni bowiem golarz w Wiedniu zarabia przeciętnie zaledwie koronę. Dlatego też domagają się fryzyerzy, aby im wolno było przez cały rok mieć swe lokale otwarte w niedzielę do godziny 2 popołudniu, zaś w czasie karnawałowym od rana do wieczora. Na ostatniem zgromadzeniu fryzyerów uchwalono wysłać w tej sprawie do rządu i parlamentu memoryał, a gdyby to nie poskutkowało, zademonstrować przez niestosowanie się do wspomnianego reskryptu, lecz trzymanie lokalów otworem do godziny 2-giej.

Strejk cukierniczy w Warszawie.

Z Warszawy piszą:

Minęła groza pogromu, nawet niebezpieczeństwo powodzi maleć zaczyna — za to mamy znów różne strejki, z przebiegiem gwałtownym. Publiczności najbardziej daje się we znaki strejk cukierniczy. Ogarnął on prócz cukierni także i kawiarnie, mleczarnie ogrodowe — jednem słowem nie ma się gdzie napić kawy, herbaty, mleka — bo teroryści nie pozwalają. Wszystko oczywiście dla dobra i dla sprawy wolności. Z początku strejkowała tylko służba właściwych cukierni, a więc tam, gdzie fabrykują ciastka, cukierki i wszelkie wyroby stałe lub płynne, w zakres cukiernictwa wchodzące. Właściciele kawiarń i mleczarń słusznie uważali, że ich strejk nie dotyczy. Nie zamykali więc swych zakładów, za co ich spotykały przeróżne nieprzyjemności. Teroryści, przeważnie smarkacze kilkunastoletni, obchodzili otwarte kawiarnie, grożąc, że w razie niezamknięcia „stanie się coś złego". Jakoż w Café Bristol wybito dwie szyby kamieniami, a trzecią przestrzelono z rewolweru. Właściciel poszkodowany jest na sumę przeszło tysiąca rubli.

A teraz przykład, do jakiego stopnia nonsensu i aberacyi doprowadzają te wywrócone do góry nogami wyobrażenia „walki o wolność". Wczoraj wieczorem, nie mając gdzie iść na kawę poobiednią, dowiedzieliśmy się, że mleczarnia Henneberga w alejach Ujazdowskich jest otwarta. Udaliśmy się więc na miejsce. Ktoś zażądał kawy z lodem.

— A, nie! — brzmiała odpowiedź.

— Czemu?

— Bo to wchodzi w zakres cukierniczych materyałów spożywczych...

Kawę jednak, herbatę i mleko wolno było roznosić. Ale kawy z lodem — nie.

Szczegół ten jest tylko jednym z wielu. Cała bowiem akcya strejkowa posiada przedewszystkiem charakter ulicznikowstwa, łobuzerki, a przedewszystkiem — głupoty! Szkoda tylko, że głupota ta rujnuje kraj i wystawia na szwank życie i zdrowie ludzkie. Wykonawcy terroru są to smarkacze, nie zdający sobie sprawy ani z tego, co strejk, ani w jakim się to dzieje celu. Są to błazny kilkunastoletnie, doprowadzeni do ostatniego stopnia idyotyzmu za sprawą i namową różnych agitatorów, burzycieli i różnego rodzaju indywiduów, którymi się t. zw. socyalna demokracya posługuje.

Dodawać zapewne nie potrzeba, że władza nic nie uczyniła, aby prześladowanych niesłusznie właścicieli kawiarń i innych niewinnych zakładów bronić przed bezmyślnem prześladowaniem. A można było urządzić obronę, ponieważ na podobne wybryki powinna być władza bezpieczeństwa z góry przygotowana.

Nie należy zapominać, że to wszystko dzieje się w stanie wojennym. Więc zapytać trzeba po raz setny: cui bono właściwie ten stan wojenny trwa? Albo właściwiej: na czyją szkodę go się utrzymuje? Bo w żadnem państwie i w zwyczajnych, nie wyjątkowych okolicznościach, nie dopuściłaby władza do podobnych wybryków. Tylko bowiem wobec takiej obrony spokojnych obywateli takie nadużycia strejkowe dziać się mogą.

I jak zwykle, już po wybiciu szyb w Café Bristol chodziło przed nią kilku bezmyślnych sołdatów, strzegących porządku i bezpieczeństwa.

Krzyżujące się wieści z Petersburga nie rokują nadziei, aby sprawa, zmierzająca ku uspokojeniu i w celu powrotu do warunków normalnych, choć o krok postąpiła. Pozostajemy nadal pod opieką złej wiary i złej woli z jednej, pod grozą wybryków pierwszego lepszego półgłówka, udającego socyalistę, z drugiej strony.

Sytuacya.

Wiedeń. Sprawa reformy wyborczej przechodzi obecnie najostrzejszą krizis, a to z powodu niezgody, jaka wybuchła przy obradach w komisyi nad rozdziałem mandatów z Czech. Z wczorajszego doniesienia telegraficznego znane są już w ogólnych zarysach kompromisowe propozycye bar. Becka w tym względzie, przyznające dla Czech 128 mandatów; a to 58 dla

---

5)

Adam Stodor.

Złocista Góra.

Poemat dramatyczny w 2 aktach.

(Ciąg dalszy).

Starzec (chwytając ją za ramię).
Precz wszetecznico wściekła, ognio-ruda! — —
Młoda Czarownica (szydercza)
Dziadulo ze mną chce wyprawiać cuda —
chce mnie odpędzić, i do czartów trzysta
wysłać, lub może obić... Oczywista!...
(rechocząc się)
Dziadulu, raz się wieś na mnie rzuciła —
ukradłam była położnicy dziecko —
zbójcy! podeszli mnie chyłkiem, zdradziecko,
obili, żem się w krwi własnej pławiła,
potem, za radą łotra organisty,
za włosy siłą do stawu powlekli
i pławić jęli, klnąc jakoby wściekli — —
Co mnie zanurzą, ja na lazur czysty
wody wypływam — — i wtem na brzeg
[skaczę,
z brzegu na strzechę, gdzie świecił oczyma
kot-szatan — — wsiadłam — — i zwierzę
[szalone
hen mnie poniosło — — —
Starzec.
Niechaj-że cię trzyma
w szponach na zawsze szatan, twój towa-
[rzysz...
Młoda Czarownica.
Czemu ty ze mną tak niechętnie gwarzysz?...
Powiem ci jeszcze... Raz kat na tortury
wziął mnie i łamał me kosteczki kołem — —
Łamie, wyciąga — — a ja śpię, aniołem
mu się wydawam, który wbrew natury
prawom, męczarni ni bolu nie czuje — —
Zdjęli mnie z koła — na barłog rzucili — —
budzę się... patrzę.., kat się do mnie mili —
zezwalam... w szale przegryzam mu gardło
i krew wypijam...
Starzec.
Bogdaj cię zaparło.
po wieki wieków za piekielną bramą — —
Młoda Czarownica (nachylając się nad
Wyżynem)
Lecz z tobą, lubku, nie będzie tak samo!
Będę cię pieścić, hołubić — lat wiele
będziem żyć, chociaż bez ślubu w kościele —
Zbudź się! (całuje go w czoło)
Obudź się, słodki sokoliku —
cicho się będziem pieścili, bez krzyku —
cicho, a jednak gorąco, gorąco —
będę całować twą skroń pulsującą — — —
(całuje go w oczy)
Ach! jakże zimne te przymknięte oczy — —
Ach! może krew się już w żyłach nie toczy,
mój ukochany — posłucham, czy bije
serce — —
(Rozpina koszulę na piersiach Wyżyna
i spostrzega szkaplerz.)
Przeklęty, przeklęty!...
Na twoich piersiach szkaplerza znak święty,
co cię, przeklęty, odemnie odgradza,
bo w niwecz moja rozpływa się władza — —
(zrywa się wzburzona)
Starzec (szydząc)
Ach, jakże miło zawieść się u celu — —
Młoda Czarownica (gniewnie)
Zamilcz, przeklęty starcze!... Wielu, wielu
za krzywdę moją dzisiejszą zapłaci
w uściskach moich... Będę truć i palić
wszystkich mą chucią... Jako chytry złodziej
młodym chłopiętom niewinność ukradnę —
sroższa, niżeli wszyscy piekła kaci,
sroższa, niż szatan, będę wszystko walić
w błoto, do stóp mych — me słowa układne
będą jad wszczepiać — — jadami skorpiona
bezwstyd mojego niech stanie się łona — —
Starzec.
O piekielnico, bodaj cię przeklęta
moc piekieł wreszcie wzięła na wiek wieków...
Młoda Czarownica.
Będę, by dżuma, acz na pozór święta — —
Na me trucizny nigdy, nigdy leków
nie znajdzie ziemia... Ach, ach, ach...
(łka spazmatycznie, niemal skowycząc i wybiega.)
Starzec (woła za nią)
Nad dyablicy
moc, wyższą wola wiecznej Tajemnicy...
Scena III.
Starzec (zbliża się do Wyżyna).
A teraz trzeba tym zająć się oto...
Biedak... Na sukniach krew, liście i błoto...
krew nawet włosy gdzieniegdzie czerwieni
a twarz tak blada, jakby w państwa cieni
dusza, już dawno, dawno odpłynęła...
O, nie! — lecz szybko weźmy się do dzieła,
może duch jeszcze kołacze się w ciele
tem umęczonem, co się na pościele
twardych granitów bez sił osunęło...
Samarytańskie rozpocznijmy dzieło — —
(wstaje, nabiera śniegu w dłonie, klęka nad
Wyżynem i naciera skronie)
Wyżyn (jęczy głucho). Ah, ah, ah...
Starzec.
Ciało powoli budzi się do życia,
powoli siły wychodzą z ukrycia
i wypełniają ciepłem skrzepłe żyły — —
Uratowanyś nad brzegiem mogiły — —
(Podnosi zwolna ciało Wyżyna, głowę jego
wspiera na swych kolanach).
Wyżyn.
Boże... gdzie jestem?...
Starzec.
Przychodzisz do siebie...
Wznieś nieco głowę... niechaj krew do skroni
twojej nie bije... Śmiało! — mojej dłoni
silnej, choć starczej, ufaj...
Wyżyn.
Żalim w niebie,
czyśćcu, czy piekle?... Upadłem na skały
bez sił... O, powiedz starcze srebrno-biały...
Starzec.
U celu jesteś... jesteś już na szczycie
Złocistej Góry...
Wyżyn (silnie, z wysiłkiem).
O, ratuj mi życie! — —
Pragnę przed zgonem ujrzeć Czarną Ksienię...
przybyłem... niechaj widzi me cierpienie...
Starzec (z wyrzutem).
Przecz-że nie ja ci życie zratowałem,
któreś naraził przedsięwzięciem śmiałem?...
Wyżyn.
Dzięki ci, starcze... Wybacz... takim chory...
bez sił tu padłem — i wraz jakieś zmory
na pierś mi siadły i waliły młotem
w skronie — — zemdlałem — — nie potrafię
[złotem
nagrodzić ciebie, bowiem nie mam złota— —
słowem to czynię — — —
Starzec.
Piekielna sromota
nieczystych mocy tak cię umęczyła — —
Nie dziękuj jednak...
Wyżyn.
Ach, piekielna siła
moc w piersi moje — — stawała na drodze
strasznemi mary, co mąciły srodze
jasność mych myśli — — lecz ciągle ku Górze
szedłem — —
Starzec.
I teraz w krwi własnej purpurze
zwycięsko jesteś na marzonym szczycie — —
Wyżyn (gorąco).
O, starcze, starcze — pomyśl jeno, życie
całe me o tej przemarzyłem chwili
w trwożnej niewiedzy, azali przechyli
szalę zwycięstw a w myśl memu pra-
[gnieniu — —
Widziałem Ksienię w snów moich ma-
[rzeniu — —
Prowadź mnie, niechaj ona Tajemnice,
które zdobyłem, mej duszy wyjawi — —
Pragnę w dół wracać, bo tam serce krwawi
ojca i matki — kochankę dziewicę
tam zostawiłem na nizinnych dołach — — —
Starzec (głucho).
Młodzieńcze, stąd się nigdy nie powraca — —
Wyżyn (gwałtownie).
Przebóg!... mów... powiedz... Więc ma cała
[praca?!...
Starzec (przerywając).
Niezmarnowana... Doszedłeś do celu,
więc ci nie trzeba wracać, przyjacielu — —
Nie wierzysz jednak... Groźna Pani, Ksieni,
twe wątpliwości wraz w pewność przemieni...
Wyżyn.
Patrz, patrz...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niemców, a 75 dla Czechów. Ten rozdział mandatów tem różni się od propozycyi księcia Hohenlohego, który wnosił o 50 mandatów dla Niemców z Czech, a o 72 dla Czechów, że tak jednej jak i drugiej stronie przyznaje po trzy nowe mandaty. W komisyi wyborczej poseł Pergelt zgłosił wniosek o przyznanie Niemcom 8 nowych mandatów bez żadnej za to rekompensaty dla Czechów. Sądzono początkowo, iż jest to wniosek demonstracyjny i że od niego odstąpią Niemcy w dalszym ciągu rokowań. Okazało się jednak, iż traktują go oni na seryo. Gdy zarzucono Niemcom, iż takim wnioskiem zaskoczyli nagle rząd i komisyę i w ten sposób jakby z zasadzki chcą ubić sprawę reformy wyborczej, odpowiedzieli Niemcy stanowczo, iż o wniosku tym wiedział w czas nietylko bar. Beck, lecz wiedzieli o nim jeszcze bar. Gautsch i ks. Hohenlohe. Przy tem konserwatyści niemieccy i członkowie stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego oświadczyli, iż nie chcąc się narażać na miotane na nich przez inne stronnictwa niemieckie obelgi i zarzuty zdrady narodowej, głosować będą za wnioskiem posła Pergelta. W ten sposób wniosek ten uzyskałby w komisyi większość. Broniąc się przeciwko temu, Czesi zapowiedzieli w komisyi jak najostrzejszą obstrukcyę i groźą, że nie cofną się przed żadnym środkiem, by tylko nie dopuścić do głosowania nad tym wnioskiem.

Sytuacya więc jest bardzo rozdrażniona i naprężona.

Propozycye bar. Becka nie są bynajmniej jednostronne i dlatego oprócz powiększenia liczby mandatów z Czech zajmują się one i innymi krajami, by stworzyć w ten sposób dla nich rekompensatę, utrzymać ogólną równowagę po przesunięciu liczby mandatów z całego państwa, a przez to zapobiedz nieporozumieniom, grożącym ze strony innych stronnictw. I tak bar. Beck proponuje jeden nowy mandat niemiecki z Moraw, z których w ten sposób byłoby 19 mandatów niemieckich, a 30 czeskich; dalej proponuje 4 nowe mandaty dla Galicyi, a mianowicie jeden ze Lwowa, jeden z Krakowa i dwa z okręgów wiejskich, rozdzielone porówni między Polaków i Rusinów. Z tych więc 4 mandatów galicyjskich trzy przypadłyby Polakom, a jeden Rusinom.

Posłowie niemieccy wszystkich stronnictw odbyli wczoraj zgromadzenie i jednomyślnie odrzucili propozycyę bar. Becka co do rozdziału mandatów z Czech. Uchwalili przytem, że jako ultimatum stawiają żądanie 56 mandatów niemieckich z Czech, bez żadnej za to rekompensaty dla Czechów, a także uchwalili rezolucyę, w której powiedziano, że w razie przyznania 4 mandatów Galicyi, Niemcy zażądają tyluż mandatów dla południowo-niemieckich krajów, a mianowicie dla Styryi, Austryi Górnej i miasta Wiednia.

Czesi oczywiście zajęli wobec tej uchwały stanowisko nieprzyjazne. Na zebraniu wszystkich posłów czeskich zgodzono się jednomyślnie, iż żądanie Niemców jest ze stanowiska czeskiego absolutnie nie do przyjęcia. Przytem z powodu rezolucyi, uchwalonej na zgromadzeniu Czechów, mieszkających w Austryi Dolnej, zapowiedział klub młodoczeski, że zgłosi wniosek utworzenia odpowiedniej liczby czeskich mandatów z Austryi Dolnej. W sprawie mandatów proponowanych dla Galicyi zgłosił się u bar. Becka poseł Wassilko i imieniem Rusinów zaprotestował przeciw przyznaniu Polakom trzech nowych mandatów, a Rusinom tylko jednego.

Wobec tej wysoce krytycznej, przez Niemców stworzonej sytuacyi, zdaje się, że cała sprawa reformy wyborczej jest poważnie zachwianą. Baron Beck miał oświadczyć nawet, że poda się do dymisyi, gdyby mu nie udało się doprowadzić do kompromisu. Dla chwilowego załagodzenia sytuacyi i w celu uniknięcia krizis ministeryalnej, pojawiły się z niektórych stron propozycye, by obrady nad rozdziałem mandatów z Czech odroczyć do września, a tymczasem rozpocząć ferye parlamentarne. Lecz bar. Beck stanowczo sprzeciwił się temu i oświadczył, iż nie może dopuścić do takiego przewleczenia sprawy, a decyzyę dodatnią lub ujemną koniecznie zdobyć musi przed feryami.

Jak wiadomo, komisya reformy wyborczej odroczyła swoje obrady do dzisiejszego wieczora. Cały dzień i wczorajszy i dzisiejszy stara się bar. Beck wyzyskać w celu rokowań i osiągnięcia jakiegoś możliwego porozumienia. Wczoraj popołudniu bar. Beck odbył konferencyę z prezydyum Koła polskiego: pp. Abrahamowiczem, Bobrzyńskim i Dulębą. Następnie konferował kilkakrotnie tak z Niemcami jako i Czechami. Dzięki zabiegom ministrów-rodaków pp. Pradego i Pacaka, ma się odbyć konferencya niemiecko-czeska. Dotąd jednak mimo gorliwych zabiegów tak prezydenta gabinetu jak i obydwóch ministrów-rodaków nie osiągnięto żadnych pozytywnych rezultatów.

Również nadzieje kompromisu są bardzo słabe. Wytrawni polityci twierdzą, iż nadzieje na pokojowe załatwienie sytuacyi są optymistyczne.

W ostatniej chwili obiega w poważnych kołach politycznych pogłoska, iż bar. Beck przedłożył nowe propozycye, które określił jako ultimatum rządu. Powiadają, że propozycye te mają pewne szanse, iż staną się podstawą kompromisu. Najnowsza ta propozycya ma obejmować 23 mandatów, nie zawartych we wnioskach księcia Hohenlohego, a więc podnosi liczbę mandatów do 518, czyli jeszcze o dwa więcej, niż znana już propozycya bar. Becka. Te nowe mandaty mają być w ten sposób rozdzielone: Czechy 8, a to dla Niemców 5, dla Czechów 3 mandaty; Morawy 3, dla Niemców 1, dla Czechów 2; Galicya 4, dla Polaków 3, dla Rusinów 1 mandat; Tyrol 3, dla Niemców 2, dla Włochów 1; Styrya 2 mandaty, a to jeden z miasta Gracu dla Niemców, a jeden słowiański; miasto Wiedeń jeden nowy mandat; wkońcu Kraina 2 mandaty, jeden z Gotschee, a jeden nowy z Lublany jako przeciwwaga za dziewiętnasty włoski mandat.

Gdyby utrzymała się ta propozycya, to w ogólnej sumie mandatów z całego państwa 518 miałaby Galicya 109 mandatów, a z tych Polacy 81, zaś Rusini 28.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 lipca.

(Zmiana szkoły im. królowej Jadwigi na liceum żeńskie. — Brak kompletu.)

Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej rozpoczęło się dopiero po godzinie 8 wieczorem i to przy wątpliwym komplecie radnych na sali. Na wstępie r. Chołodecki domagał się, by zarząd rzeźni zwrócił jak najbaczniejszą uwagę na mięso przywożone kołową drogą z powiatu kamionieckiego; mnożą się bowiem pogłoski, iż mięso to bywa często zepsute. P. wiceprezydent dr. Rutowski, który przewodniczył wczorajszemu posiedzeniu, przyrzekł zarządzić jak najdalej idące środki ostrożności. Następnie z porządku dziennego wzięto pod obrady sprawę zamiany wyższej szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi na liceum żeńskie. Zamiana ta polega na nieznacznych modyfikacyach planu naukowego w tej szkole i pewnych zmianach osobistych w gronie nauczycielskiem; a celem jej jest zapewnienie uczenicom praw licealnych tj. możności składania po sześciu latach nauki egzaminu dojrzałości, który uprawnia uczenice do wstępowania na uniwersytet w charakterze nadzwyczajnych słuchaczek.

Sprawa ta nieraz już była przedmiotem obrad Rady miejskiej. Około półtora roku temu już był Radzie przedłożony wniosek o zamianę tej szkoły na liceum. Wówczas Rada miejska odmówiła. Stanęła bowiem na tem stanowisku, że obecnie w tej szkole obowiązujący plan naukowy, obejmujący przedewszystkiem wiele nauk praktycznych, lepszy jest i odpowiedniejszy w naszych stosunkach, niż plan nauki liceów, ułożony przez ministeryum. Praktyka jednak wykazała, iż uczenice tak wysoko cenią owo prawo wstępowania jako nadzwyczajne słuchaczki na uniwersytet, iż przeważna ich część po ukończeniu szkoły im. królowej Jadwigi, składa licealny egzamin dojrzałości w prywatnych liceach. Jest to oczywiście niewygodne dla tych uczenic i dość kosztowne. To doświadczenie skłoniło Radę do zamiany tej szkoły na liceum. Nową organizacyę zaproponowano wedle sankcyonowanej w kwietniu b. r. noweli posła Bobrzyńskiego do krajowej ustawy szkolnej z r. 1895. Ten system organizacyi tem się różni od systemu dawniej już wprowadzonego przez ministeryum, iż jako obowiązkowe przedmioty przypisuje niektóre nauki, których plan ministeryalny nie żąda. Są to: nauka historyi polskiej, nauka literatury powszechnej i estetyka. Wprowadza on także gimnastykę do planu szkolnego jako przedmiot obowiązkowy, podczas gdy ministeryum uznało naukę gimnastyki jako przedmiot nadobowiązkowy. Dotąd kosztowała miasto szkoła im. królowej Jadwigi rocznie 58.644 koron; w nowej organizacyi kosztować będzie 66.780 koron, a więc o 8.136 koron więcej. Tę nadwyżkę kosztów poniosą uczenice w formie czesnego. Ustawa krajowa nie pozwala pobierać czesnego od uczenic trzech niższych lat liceum, a tylko od uczenic trzech wyższych lat. Te więc uczenice, których liczbę ograniczono na 135, opłacać będą czesne po 100 koron za rok szkolny z prawem miesięcznej spłaty w ratach po 10 koron. Dziesięć procent tych uczenic może otrzymać od Rady miasta uwolnienie od opłaty czesnego. Tedy przypuszczalny dochód z tego źródła wyniesie 12.150 koron, co z nadwyżką jeszcze 4.000 koron pokryje ową różnicę kosztów utrzymania liceum.

Zanim referent r. Próchnicki skończył swoje wywody, na sali opróżniło się już wiele krzeseł radzieckich. Mimo to ze względu, aby nowa organizacya mogła być przedstawioną krajowej Radzie szkolnej jeszcze przed 1 września do aprobaty i ewentualnie już od dnia tego wejść mogła w życie, zdecydowano się załatwić sprawę przy tym niebardzo dostatecznym komplecie. Uchwalono przeprowadzić proponowaną reorganizacyę.

Po tej uchwale chciano załatwić jeszcze kilka spraw administracyjnych, których wiele zalega już od dawna, lecz na sali były takie pustki, że wprost nie wypadało prowadzić obrad. Wobec tego pan wicepr. dr. Rutowski zamknął posiedzenie. Następne posiedzenie pełnej Rady odbędzie się prawdopodobnie dopiero we wrześniu, gdy panowie radni pozjeżdżają się z letnich wywczasów,

Mały feljeton.

Miła wizyta.

Pewnego pięknego dnia w jesieni grałem w mym salonie na skrzypcach. Salon ten był mi najmilszym ze wszystkich pokoi w małej uroczo położonej mej willi w Auteuil. Przez otwarte okna wpływały do pokoju ciepłe fale powietrza, akordy granego właśnie przezemnie utworu Mendelsona, dźwięczały donośnie wśród iście wiejskiej ciszy parku i ulicy, wiodącej do mej willi.

Nagle zapukał ktoś do salonu; przestałem grać, powiedziałem: „proszę“ i do pokoju wszedł jakiś nieznajomy pan, liczący około pięćdziesięciu lat. Był on niskiego wzrostu, silnie zbudowany, strój jego był gustowny, choć cokolwiek w nieładzie. Chciałem go właśnie zapytać czego sobie życzy, gdy przybysz ukłonił mi się i rzekł głosem przytłumionym, pełnym smutku:

— Przepraszam bardzo, że wtargnąłem do Pana, mieszkam w sąsiedztwie i to mi dodało śmiałości. Przepadam za muzyką... Słyszałem grę na skrzypcach i opanowała mnie nagle nieprzeparta chęć poznania Pana...

— Jakiś dziwak, pomyślałem sobie.

Ale nieznajomy mówił dalej: — „Skrzypce Pańskie mają cudowny dźwięk, a Pan gra po mistrzowsku.

Uderzył w czułą strunę! Tym komplimentem odrazu mnie ujął i pozyskał me zaufanie.

— Tak, te skrzypce są dobre, to są skrzypce *Amati'ego*.

Nieznajomy wziął je do rąk i oglądał uważnie, potem powiedział:

— To drogi instrument, wart conajmniej trzy tysiące franków...

— Muszę panu powiedzieć kompliment: widać, że pan jest znawcą!

Dotknął się strun.

— Ja gram na wiolonczeli — ciągnął dalej, oddając mi skrzypce. Gdy się może bliżej poznamy i pan na to przystanie, to chętniebym bardzo grał z panem duety... Jestem prawie sąsiadem pana, mieszkam nieopodal. Przysłuchiwałem się z mego ogrodu pańskiemu koncertowi. Prawda pan grał Mendelsona?

Gdym potwierdził, rzekł nieznajomy gość:

— Wiem, że jestem natrętny, muszę jednak wypowiedzieć jedną prośbę. Czy nie byłby pan tak dobry powtórzyć grany co dopiero utwór? Pan gra z takim wyrazem.

Jakże mogłem odmówić życzeniu, które było tak pochlebne dla mnie. Wziąłem skrzypce do rąk, zastrzegając się jednak:

— Pan przecenia zanadto moją grę. Gram nie szczególnie.

— Niewiem, o ile gra ta jest szczególną, wiem tylko, że pan odczuwa to, co pan gra, a to główna rzecz w muzyce!

Zagrałem więc, a podczas gdy grałem, nieznajomy chodził cicho po pokoju, od czasu do czasu przystawając, jak gdyby nasłuchiwał. Gdy ostatni dźwięk przebrzmiał, zwrócił się mój gość do mnie:

— Cudownie! Dziękuję serdecznie! Proszę mi wybaczyć, że wtargnąłem do pana tak bezceremonialnie. Moje postępowanie jest cokolwiek dziwaczne, wiem o tem, ale ja tak wiele przecierpiałem!

Po tych słowach przykrył nieznajomy oczy swe ręką.

— Utraciłem w okropny sposób żonę, którą ubóstwiałem; byłem przez czas pewien chorym umysłowo.

Nieufność moja znowu wróciła; spostrzegłem, że wzrok nieznajomego nabrał jakiegoś dziwnego wyrazu.

— O, teraz jestem już zupełnie zdrów — dodał szybko, jakby odgadując myśli moje.—Szukam w muzyce zapomnienia. Pan mi jest tak sympatyczny; opowiem panu coś z mej smutnej przeszłości. Zwierzę się panu ze strasznej tajemnicy.

— A to szczególna rzecz! Co za zaufanie! — pomyślałem sobie. — Rzekłem mu więc, że nie mogę wymagać od niego, aby ze względu na mnie wywoływał ze swej przeszłości ponure i bolesne dlań wspomnienia.

— Och, zwierzenie to sprawi mi ulgę... Byłem młodzieńcem przystojnym, bogatym i już od 22 roku życia chętnie przyjmowano mnie w pierwszych domach naszego kraju. Tak więc bywałem mile widzianym gościem staroszlacheckiej rodziny d'Aufreville, mieszkającej w pięknym pałacu w pobliżu Paryża. Hrabia d'Aufreville miał dwie córki, Zoé i Denizę, obie były nadzwyczaj piękne i urocze. Obie mi się podobały, więc też żadnej z sióstr nie wyróżniałem. Po pewnym czasie spostrzegłem, iż obie się we mnie kochały. Znalazłem się wobec trudnego dylematu. Ostatecznie, po dłuższem wahaniu się, wybór mój padł na młodszą siostrę Denizę i poślubiłem ją. Odtąd zauważyłem, iż Zoé pod pozorem obojętności żywi głęboką i śmiertelną nienawiść do Denizy. Niebawem po ślubie wybrałem się z młodą mą małżonką w podróż poślubną, która trwała sześć miesięcy. Gdyśmy wrócili, Zoé była tak uprzejmą i dobrą dla swej siostry, iż przypuszczałem, że przebolała już zawód miłosny i stłumiła zazdrość względem siostry.

Wkrótce żona moja zachorowała i stan jej pogarszał się z dniem każdym. Podczas choroby nachodziły ją rozmaite zmienne nastroje, podlegała dziwnemu rozdrażnieniu nerwów i rozkapryszeniu. Stary lekarz domowy rodziny mej żony przychodził codziennie. Od czasu do czasu brał mnie na bok i stawiał różne śmieszne pytania, których nie mogłem sobie inaczej wytłómaczyć, jak zdziwaczeniem jego starego umysłu. Ale z Denizą było coraz gorzej, słabła coraz bardziej — tak, iż nie mogła już wstać z łóżka. Zoé pielęgnowała ją i nie odstępowała jej ani na chwilę. Byłem zrozpaczony i bezradny. Pewnego wieczoru, gdy przypadkowo sam siedziałem obok łóżka chorej, biedna ta istota wyciągnęła z największym wysiłkiem swą rękę i ująwszy moją, szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem: „Gastonie, umieram.... Gdybyś wiedział... to straszne... Siostra mnie otruła... Tamtej nocy nie spałam, widziałam, jak wsypała proszek do mego lekarstwa. Ona mi zazdrości... Chce być twą żoną... przysięgnij, że się z nią nie ożenisz...“.

Objąłem czule drogą tą istotę ramionami i złożyłem przysięgę na jej sercu. Tej samej nocy żona moja umarła.

Gość mój zamilkł.

Opowiadanie jego bardzo mnie zaciekawiło. Z nadzwyczajnym napięciem czekałem dalszych jego słów.

— Nigdy nie będę w stanie opisać bólu okrutnego, który — ciągnął po chwili — wżarł mi się w serce. Gdy Zoé weszła do pokoju, rzuciłem się ku niej, porwałem ją i zaciągnąłem do łoża zmarłej. W obliczu ofiary przyznała się, iż otruła siostrę z miłości ku mnie.

— Pragnę — powiedziałem do zbrodniarki — biednym rodzicom mej żony oszczędzić ciosu, nie mogę też wyjawieniem tajemnicy zniszczyć dwóch rodzin w opinii publicznej... Niech pani natychmiast wyjedzie i uwolni nas od siebie... Niech mi się pani nigdy na oczy nie pokaże... bo inaczej...

— Tak, uczynię co pan każe — odpowiedziała.

Następnego dnia znaleziono ją nieżywą w jej sypialni. Otruła się. Obie siostry zapisały mi swój majątek.

Gość mój znowu zamilkł. Opowiedziana przezeń tragedya rodzinna wstrząsnęła mną do głębi. Łowiłem każde słowo. Po chwili głęboko westchnąwszy, mówił on dalej:

— Po śmierci Zoé, zdawało mi się, że tylko mnie samemu wiadomą jest straszna tajemnica. Niestety, omyliłem się! Po pogrzebie obu sióstr przyszedł do mnie stary lekarz, który leczył mą żonę i zagadnął mnie bez ogródek:

— Panie hrabio, muszę panu wyrazić mój podziw, pan trujesz po mistrzowsku... Będzie to sensacyjny proces... Miałem już poszlaki podczas choroby żony... teraz mam dowody! Flaszeczka, której pan użyłeś, aby uśmiercić szwagrowę, jest w moich rękach. Poddałem jej zawartość analizie.

— Jakto? — krzyknąłem przerażony — pan mnie o to posądzasz? Pan przypuszczasz, że zamordowałem moją żonę, najdroższą mi istotę na świecie? I w jakim celu?

Lekarz uśmiechnął się dyabelsko.

— W jakim celu, pytasz się pan? A kto odziedziczył majątek po obu ofiarach? Zresztą to nie moja sprawa, to są rzeczy dla prokuratora. Zdawało mi się w tej chwili, że tknął mnie paraliż. Nie mogłem tchu złapać. A więc straszna zbrodnia miałaby wyjść na jaw, a ja miałbym być oskarżony o jej popełnienie?... A wszystkie dowody przemawiają przeciwko mnie... Sama ta myśl mogła mnie doprowadzić do szaleństwa... Cóżbyś pan zrobił w mojem położeniu? — zapytał mnie nieszczęśliwy mój gość.

W odpowiedzi ledwie zdołałem z wzruszenia wykrztusić:

— Nie wiem, naprawdę...

— Ja zaś — opowiadał nieszczęsny — zachowałem tyle przytomności umysłu, że zdobyłem się natychmiast na plan ratunku. Przyznałem lekarzowi, że odgadł wszystko, lecz poprosiłem go, aby wstrzymał się kilka dni z doniesieniem do sądu ze względu na pilne sprawy, które muszę w dobrach mych jeszcze przedtem załatwić. Lekarz zgodził się, lecz pod warunkiem, że będzie mi przez te kilka dni stale towarzyszyć.

Tego właśnie życzyłem sobie.

Zbliżaliśmy się właśnie koleją do małej stacyjki, gdzie mieliśmy wysiąść. Gdy pociąg zwolnił biegu, otworzyłem nagle drzwi wagonu i zanim się jeszcze doktor zdołał spostrzedz, wyrzuciłem go... Widziałem, jak wpadł pod koła....

Pociąg stanął w hali. Krzyknąłem: „Ratunku!“ Było już zapóźno, wydobyto z pod kół zmiażdżone zwłoki.

Byłem ocalony!

Opowiedziałem ludziom, że towarzysz mój chciał wyskoczyć z wagonu, widząc, że pociąg jedzie całkiem powoli, ale pośliznął się widocznie. Wszyscy temu uwierzyli, nikomu nie śniło się podejrzywać mnie o zbrodnię. Byłem bowiem osobistością znaną i szanowaną w całej okolicy.

Gość mój znów zamilkł na chwilę. Patrząc na twarz jego niezmiernie smutną, na oczy wyrażające beznadziejną rozpacz, żal mi było okrutnie tego człowieka. Po pewnym czasie, otarłszy pot z czoła, odezwał się:

— Tylu wstrząśnień nie mogłem wytrzymać... Dostałem obłędu... zwaryowałem!..

Powstał

— Zdradziłem Panu straszną moją tajemnicę — szepnął po chwili.

— Nie prosiłem Pana o to... Pan mi przykrość sprawia swojem towarzystwem... — odpowiedziałem dość opryskliwie.

Zbliżył się do mnie, oczy jego pałały dziwnym blaskiem. Cofnąłem się wstecz do fortepianu; istotnie nie ulegało kwestyi, miałem do czynienia z umysłowo chorym i to z furyatem.

— Wyrzucę cię z wagonu!—wrzasnął nagle.

Rzucił się do okna i rozerwał story; w tej chwili ktoś zadzwonił, wybiegłem, aby otworzyć.

Przedemną stał poważny pan, a tuż za nim widziałem dwóch silnych ludzi w szarych kurtkach.

— Dr. Maksymilian Feston! — przedstawił mi się ów pan. — Jestem dyrektorem zakładu dla obłąkanych. Jeden z moich pacyentów uciekł. Przypuszczamy, że skrył się gdzieś tu w pobliżu, lub jest u pana..

— Tak jest — przerwałem mu w tej chwili — nie omylił się pan. Przyszedł pan w samą porę.

— Dzięki Bogu! To hrabia Martini — dostał obłędu z żalu po nagłej śmierci swej żony. Zdaje mu się, że ją otruto.

— Chciał mnie wyrzucić przez okno.

— Tak, to jego mania. Zaraz uwolnimy pana od niego. Przepraszam pana bardzo za wszystkie przykrości, które pan prawdopodobnie zniósł. Wskazał na ludzi, którzy z nim przyszli: To są dozorcy chorego.

Weszliśmy do salonu. Chory biegał po nim z wściekłością dzikiego zwierza.

— Wnet dostanie napadów! — szepnął do mnie lekarz.

— Panie doktorze — wrzasnął waryat — ten człowiek chce mnie zadenuncyować, muszę go zabić!

Jednym skokiem rzucił się na mnie, ale dozorcy powstrzymali szaleńca. Jeden z nich wydobył sznur z kieszeni.

— Obecność pana drażni go — rzekł do mnie po cichu lekarz — wyjdź pan z pokoju; wówczas łatwiej nam będzie wyprowadzić go stąd.

Chętnie się na to zgodziłem. I tak widok tego szaleńca był mi bardzo przykry. Zwróciłem się więc do lekarza i powiedziałem mu:

— Tu za ścianą jest komórka, oto drzwi w tapetach, wejdę.

— Dobrze, dobrze, wejdź pan. Rodzina hrabiego będzie panu bardzo zobowiązaną — rzekł śpiesznie lekarz i zamknął za mną komórkę kluczem, który tkwił w drzwiach.

Słyszałem głuchy łoskot w salonie i głos lekarza, który ciągle powtarzał: Panie hrabio proszę się uspokoić!

Potem nastała cisza. Pewnie go już związali, pomyślałem, a jednak nie, pewnie się wyrwał, bo słychać ich było w mojej sypialni. I znowu nastała cisza — zupełna. Pewnie go już wyprowadzili...

Czując się już bezpiecznym, starałem się wyjść z kryjówki. Drzwi były jednak zamknięte na klucz. Lekarz zapomniał widocznie w roztargnieniu otworzyć je.

Dopiero wieczorem służba wybawiła mnie z przykrego położenia.

Zapytałem służących, czy widzieli waryata.

— Jakiego waryata? — odpowiedzieli ze zdziwieniem.

Oglądam się po salonie i spostrzegam wielki nieład. Nic nie pozostało na dawnem miejscu. Skrzypce zniknęły, również wiele drogich rzeźb i obrazów... Wpadam do sypialni i widzę rozbitą kasę...

Teraz wszystko pojąłem: padłem ofiarą bandy niesłychanie przebiegłych złodziei.

Wypadki w Rosyi.

Kolonia. Korespondent petersburski *Köln Ztg.* donosi na podstawie informacyi, zasięgniętych rzekomo z bardzo dobrego źródła, że w Petersburgu postanowiono rozwiązać dumę i równocześnie rozpisać nowe wybory na podstawie powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. Gdyby rozwiązanie dumy wywołało ruch rewolucyjny, postanowiono wprowadzić dyktaturę. (Cały telegram ten robi wrażenie farsy. Przyp. *Red. Przgl.*).

Petersburg. Półurzędowy organ *Rossia* oświadcza w sprawie projektowanego ogłoszenia manifestu dumy do narodu w sprawie agrarnej,

2)

Listy z podróży.

(Ciąg dalszy).

Dlaczego Wiedeń posiada tyle temperamentu, odwagi i męstwa? Tam mamy już naprawdę katolików z duszy i z serca. Tam inteligentny człowiek: prawnik, profesor lub lekarz, jak jest katolikiem, to katolikiem całą gębę i wysnuwa z katolickich zasad wszelką konsekwencyę w życiu i w czynie a u nas dajmy pokój konsekwencyi wśród naszej inteligencyi!

Nie widziałem nigdzie muzeów pod względem architektury tak wykończonych i tak wspaniałych, jak muzea wiedeńskie. To cesarskie naprawdę muzea. W jednem cała przyroda prawie we wszystkich swych okazach i objawach jest zaklęta, w drugiem szereg arcydzieł sztuki przykuwa uwagę widza. Jeszcze w Belwederze księcia Eugeniusza Sabaudzkiego podziwiałem obrazy Ticiana, Rubensa, Rafaela, Veronese, Annibala Carracci, Van Dyka, Rembrandta, Ruisdaela. Dziś to wszystko, ulokowane daleko lepiej, w 46 salach pierwszego piętra, zostało wzbogacone nowymi nabytkami, takimi „Tyrolczykami“ Defreggera, takim Makartowskim „Tryumfem Aryadny“, lub wreszcie niezrównanym Matejkowskim „Rejtanem“. — Chciałoby się w tej czarodziejskiej siedzibie bogów, Madonn, świętych, w tym przybytku nieśmiertelnego piękna rozbić na dłuższy czas namioty, niestety czas nagli; trzeba skoczyć na parter, by zobaczyć salę ze starożytnościami egipskiemi czy klasycznemi, ową sławną kameę onyksową, przedstawiającą apoteozę Augusta, lub solniczkę najsławniejszego złotnika Benvenuta Celliniego. Mijamy szybko sławną zbrojownię z zamku ambrazyjskiego, już bowiem dzwonki dają znać, że czwarta się zbliża i że czas opuścić museum. Opuszczamy je z żalem a jeszcze większy żal odczuwamy, że nie mogliśmy bawiąc w Wiedniu, zwiedzić tych przepysznych zbiorów ks. Lichtensteina z niezrównaną kolekcyą Bellinich, Rubensów, Teniersów itd.

Dopiero wyszedłszy na gorący bruk Wiednia, czujemy, żeśmy zgłodniali, trzeba się szybko posilić, a potem — jazda za miasto, aby zobaczyć, jak się Wiedeń w święto bawi. Oczywiście nie o *haute voleé* wiedeńską nam chodzi — ta bowiem 2 lipca znajduje się gdzieś około Semmeringu, w Ischlu, w Salzkammergucie, Tyrolu i t. d. — ale o małomieszczuchów wiedeńskich. Jedziemy więc do Schönbrunnu. Gra tam kapela w cesarskim parku, zatem jest atrakcya. Nic nie świadczy tak o zażyłości między panującymi a poddanymi, jak ta swoboda, którą się cieszy publiczność w jednym z najpiękniejszych parków monarszych. Potężne, strzyżone aleje lipowe, właśnie kwitły, szpalerami płynęły fale ludzi i niezliczona moc dzieci.

Wszystko bawiło się swobodnie. Z wyjątkiem jednego lub dwóch sług ogrodowych, nigdzie policyi, nigdzie żandarmów. Byłem na podobnym koncercie przed kilku laty w Peterhofie, uroczej letniej siedzibie carów. Tu i tam te same dźwięki, podobne tłumy. Tylko w ogrodzie carskim co kilkanaście kroków stał gwardzista, policyant lub czerkies i spozierał badawczym wzrokiem na przechodniów.

W Schönbrunnie panowała zupełna swoboda, a jednak zupełny porządek. Trzeba przyznać, że Schönbrunn niedarmo nazwę swą nosi. Widok t. zw. Glorietty na miasto, na wieżyce św. Szczepana, na Votivkirche, na owe masy budowli stołecznych jest niezrównany. Niezrównany jest on dla tego, że tuż obok stolicy widzimy ku północnemu zachodowi urocze wzgórza przedalpejskie, pokryte płaszczem lasów, zielenią winnic, taki Hüttelberg, Salzberg, Hermannskogel, Kahlenberg. Z tych to wzgórzy stoczyła się kiedyś, jak lawina, nasza polska husarya na bisurmanów zastępy i złamała na zawsze moc turecką. A w tej przestronnie położonej letniej rezydencyi podpisano przed stu laty mniej więcej najhaniebniejszy traktat, jaki kiedykolwiek Austrya podpisać była zniewolona. Prawda, pamięć tego Schönbrunskiego pokoju zatarły rychło reminiscencye kongresu wiedeńskiego. Wtedy to dom Habsburski z Metternichem odegrał pierwszą rolę w Europie. A dziś?...

Dnia następnego, wiózł nas pociąg dalej na zachód do Insbrucku. Ściśnięci jak śledzie w beczce jechaliśmy w towarzystwie turystek północno-niemieckich. Towarzystwo niezbyt sympatyczne dla nas, zajęte ustawicznie spożywaniem buttersznytów, owoców i t. d. nie budziło żadnej atrakcyi; tem bardziej zwracaliśmy uwagę na okolice urocze wzdłuż kolei cesarzowej Elżbiety. Śliczne górskie pejsaże, zwłaszcza między Wiedniem i Sanct-Pölten z wysoko posuniętą kulturą, nadają dolno-austryackiej krainie szczególniejszy urok. To, co u nas z tak wielkim kosztem celem uregulowania dzikich górskich potoków tylko w Zakopanem się czyni, widzieliśmy na dalekich przestrzeniach w różnych miejscowościach Lasu Wiedeńskiego (Wienerwaldu). Niebawem dojeżdżamy do sławnego opactwa benedyktyńskiego w Melk. Na granitowej skale 57 m. sterczącej ponad Dunajem rozsiadł się starożytny klasztor wraz z obszernym zakładem gimnazyalnym i konwiktem.

W dali widnieją błękitnym płaszczem pokryte góry Greinerwaldu, stojące na straży między Austryą Górną a Dolną. Kiedyś dotąd sięgały dzierżawy barbarzyńskich madziarów. Niedarmo Medeliche (Melk) wspomina stara pieśń Nibelungów jako graniczną twierdzę państwa Hunnów, około której Dunajem do wielkiego Etzla płyną Gunter, król burgundzki, szlachetny Gizdher, jego brat, i ponury demoniczny Hagen. Jadą zaś, by uledz zemście straszliwej Krimhildy za mord Siegfrieda. Melk to pierwsza stolica austryackich dzierżaw, zdobyta przez pierwszego z austryackich marchiońców, Leopolda, który też tutaj znalazł swój ostatni spoczynek. Klasztor benedyktyński fundowany przez Battenbergów wśród największej zawieruchy kościelnej, jaką była walka Henryka IV. z Gregoryanami, jest najbogatszem prawie opactwem w Europie, głośnem nietylko ze swych bogactw, organów, biblioteki, galery obrazów, ale i z pracy na polu wychowawczem. Mało który z zakonów średniowiecznych potrafił w ten sposób świetne tradycye z dawnych czasów pogodzić z postulatami obecnej chwili, jak to opactwo austryackie synów duchownych św. Benedykta z Nursyi. Czem n. p. byli u nas tacy Dominikanie czy Franciszkanie w średnich wiekach, a czem są dzisiaj? Dla czego na zachodzie oddają takie wysługi nauce i akcyi katolickiej a u nas tak mało widoczne. W miarę, jak się zbliżaliśmy do Górnej Austryi, do stolicy jej Linzu, krajobraz tracił na uroku, stawał się więcej monotonnym; dopiero od Lambachu począwszy, poczęły coraz wyraźniej na południowym widnokręgu wychylać potężne swe czuby urocze góry austryackiej Szwajcaryi około Iszlu z kopułą wysokiego Dachsteinu na samej krawędzi. Nawet jedno z owych ślicznych jezior Salzkammergutu zbliżyło się do linii kolejowej, niewielkie Wallensee, z torfiastemi łąkami przy brzegu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że rząd ma prawo zakazać podobnej publikacyi, jak wogóle niedopuszczać do wszelkich podburzających odezw. W kołach „kadetów“ twierdzą, że z powodu zajść na ostatniem posiedzeniu dumy, kilku ministrów zażądało w Peterhofie rozwiązania dumy, że jednakże na razie żądanie ich nie znalazło echa.

Petersburg. Położenie uważają za bardzo poważne, ponieważ utworzenie gabinetu koalicyjnego rozbiło się wskutek rewolucyjnego stanowiska dumy, a ministerstwo kadetów nie daje gwarancyi utrzymania porządku i powstrzymania anarchii. W razie wystosowania przez dumę przygotowanego apelu do narodu, prawdopodobnem jest rozwiązanie dumy i rozpisanie nowych wyborów. To jednakże pociągnie za sobą poważne następstwa. Decyzyi oczekują w dniach najbliższych.

Petersburg. W pobliżu dworca finlandzkiego przyszło onegdaj do starcia strejkujących robotników z wojskiem. Kilku robotników zostało zabitych, lub zranionych. Trzydziestu aresztowano.

Strejk w tutejszej fabryce tytoniu jest ogólny. Liczba strejkujących wynosi przeszło 20.000.

Samara. Według wiadomości telegraficznej z Syzrania, miasto to całe stoi w płomieniach. Mieszkańcy uciekają.

KRONIKA.

Lwów, 20 lipca.

Pomnik Franciszka Smolki ma stanąć wkrótce we Lwowie przy alei głównej, wiodącej od wylotu ul. Teatyńskiej na Wysoki Zamek. Ma on być w formie tryptyku: na kamiennej ścianie będą trzy płaskorzeźby w bronzie, przedstawiające główne momenta działalności Smolki.

Na pomnik ten przyznała Rada miejska jeszcze przed kilkoma miesiącami 7000 koron, nie rozpisano jednak konkursu, lecz oddano pracę p. Błotnickiemu. Być może, że artysta ten wywiąże się jak najlepiej ze swego zadania, jednak zdaniem naszem powinny być na pomniki rozpisywane zawsze konkursa, gdyż w ten sposób, mając kilka projektów do wyboru, można zawsze pozyskać jak najlepsze dzieło sztuki, a uniknąć takich, które tylko szpecą miasto. A takich jest już we Lwowie kilka.

Bezmierna naiwność. Jak wiadomo p. namiestnik Potocki, w pocznciu obowiązków, ciążących na nim, jako na naczelniku kraju, wydał swój bardzo rozsądny okólnik do gmin, przestrzegający chłopów przed następstwami lekkomyślnych strejków rolnych. Wydając ten okólnik, oczywiście miał tylko na oku Galicyę i jej potrzeby. Tymczasem w Rosyi skorzystano z tego okólnika, żeby wpłynąć na rozwydrzone chłopstwo w nadgranicznych guberniach. Cel bardzo dobry, ale koniec końców nadużycie widoczne, bo oto wyprowadzono wniosek, że toczyły się jakieś dyplomatyczne rokowania, żeby wojska austryackie i niemieckie wkroczyły do Rosyi celem stłumienia rewolucyjnych ruchów; że Austrya zaczęła się obawiać tego, iż rewolucya, hasająca po równinach rosyjskich przedrze się przez granicę i wpadnie do Galicyi i że okólnik p. namiestnika był rezultatem wszystkich tych rokowań i refleksyj. Owóż, jakkolwiek gabinety nie mają zwyczaju komunikować ogółowi swych poufnych rokowań, to przecież bez obawy spotkania się z zaprzeczeniem, możemy śmiało i stanowczo oświadczyć, że myśl wkroczenia do Rosyi — jeżeli nawet powstała w czyjej głowie w Europie — nie była dotąd przedmiotem dyplomatycznych rokowań i, że p. namiestnik Potocki, kiedy wydawał swój okólnik, nie sięgał myślą w sfery dyplomatyczne, a wydawał ten cyrkularz jedynie w intencyi przysłużenia się krajowi, powierzonemu jego pieczy.

Jubileusz Orzeszkowej. Książę W. Drucki-Lubiecki, właściciel dóbr Stanisławowo w powiecie grodzieńskim, otrzymał od rządu rosyjskiego pozwolenie na utworzenie w Grodnie komitetu jubileuszowego w celu obmyślenia sposobów godnego uczczenia 40 rocznicy literackiej działalności znakomitej powieściopisarki naszej Elizy Orzeszkowej. Komitet otrzymał prawo zbierania składek i ofiar na koszta święcenia jubileuszu, oraz na uwiecznienie pamięci jubilatki w postaci jakiejś fundacyi dobroczynnej, według uznania jej samej.

Zaślubiny księżniczki Maryi Sapieżanki z Bilki szlacheckiej z Maurycym hr. Zamoyskim z Zamościa, ściągnęły od paru dni do Lwowa ogromny zastęp arystokracyi z całej Polski. Znaczna jej część przybyła na automobilach. Przedewszystkiem sam pan młody przyjechał na automobilu z Petersburga, gdzie teraz stale bawi, jako członek Dumy. Jechał dwie doby i pół; dłużej więc niż koleją, ale za to przyjemniej. Panią Natalię Potocką przywiózł znakomity artysta Jan Reszke na swoim automobilu wprost z Warszawy. Inni mieli krótsze drogi do odbycia na swoich samochodach. Ponieważ zaś w dzień ślubu nie zamawiano osobnego pociągu ze Lwowa, przeto cała drużyna weselna ruszyła z pod hotelu Żorża do Winnik i stamtąd do Bilki w automobilach i powozach. Któryś statystyk rachował i naliczył ich aż 80 sztuk. Widok pań w jasnych toaletach i panów w kontuszach na automobilach był oryginalnym bardzo. Ponieważ po ślubie miało być tylko śniadanie, przeto panie były w kapeluszach, a odpowiednio do tego zastosowane były tualety. Doskonały malarz, ukrywający się pod pseudonimem *Parisette de Léopol* opisuje je tak w *Gazecie Lwowskiej*:

Panna młoda wyglądała nad wyraz uroczo w sukni *princesse* atlasowej, a welon ślubny niezwykle sutymi fałdami otulał całą wyniosłą postać, jakby mgłą białą. Do ołtarza prowadzili ją: brat ks. Eustachy Sapieha i przyszły szwagier Tomasz hr. Zamoyski. Pana młodego prowadziły druhny: Marya hrabianka Zamoyska i księżniczka Wanda Sapieżanka, obie w jasno-zielonych sukniach gazowych bez kapeluszy. Wszystkie inne panie były w kapeluszach. Ks. Seweryna Sapieżyna, matka panny młodej, miała toaletę z gazy białej w czarne pasy i liliowe kwiaty i kapelusz w tych samych tonach; jej siostra ks. Włodzimierzowa Czetwertyńska przepiękną toaletę z gazy białej w czarny deseń, całą zahaftowaną stalowymi paciorkami, kapelusz fioletowy i tej samej barwy boa ze strusich piór. Matka pana młodego, z hr. Potockich ks. Lubomirska, 1-voto ordynatowa Zamoyska, ujęła z woją zawsze niezrównaną kibić w toaletę blado-liliową, do tego kapelusz czarny z różami i białem piórem. Hr. Janowa Przeździecka, siostra panny młodej, miała nadzwyczaj szykowną toaletę, bardzo fałdzistą z gazy białej w blado-zielonawe pasy; a kapelusz blado-różowy uwydatniał niezwykłą urodę tej prawdziwie książęcej postaci. Cudowną toaletę białą miała hr. Karolowa Lanckorońska z przepysznych irlandzkich koronek i z prześlicznym olbrzymim kapeluszem białym z popielatą gazą. Ks. Teresa Sapieżyna była w sukni popielatej, jej córka w różowej; ks. Helena Lubomirska w jasno-zielonej, ks. Ferdynandowa Radziwiłłowa w jasno-niebieskiej, hrabianka Natalia Potocka w toalecie z gazy haftowanej *gris perle*, stanik obwieszony bajecznemi perłami i wspaniałymi szmaragdami. W ogóle wśród klejnotów przeważały perły i panie moc ich wielką miały na sobie. Z ks. Czetwertyńskich hr. Zamoyska miała śliczną toaletę *vert d'eau*, złożoną z samych falban, obszytych frendzelkami. Hrabianka Marya Zamoyska prześliczną suknię stalowo-niebieską i oryginalny kapelusz w tonie *fond de bouteille* z różami. Hrabianka Zamoyska z Wysocka była w białej sukni muślinowej w deseń drobny. Baronówny Brunickie z Lubienia wyglądały uroczo w toaletach jasno-niebieskich ze złotem. Hr. Jakóbowa Potocka miała wielce szykowną suknię z ciemno-popielatej gazy z przybraniem *vieux rose* i *un amour de petit chapeau vieux rose*... jeszcze wiele innych było pięknych toalet, które wszystkie zajaśniały jak barwne kwiaty na szmaragdowych gazonach parku, a wtedy ze wszech stron trik—trak!... i Kodaki wyszczerzyły swe ślepia szklane, by uwiecznić te wszystkie świetności... Ale to było już po uroczystościach po południu, przed wyjazdem gości.

Do kościoła jechał orszak weselny przez kilka bram tryumfalnych, ozdobionych białymi orłami i herbami państwa młodych i przez długi szpaler masztów, na których widniały na przemian „Lis“ Sapiehów i „Jelita“ Zamoyskich. Dziwny efekt wywoływały na automobilach delie, sobolowe kołpaki, złotem połyskujące pasy i karabele. Wytwór prozaiczny ostatniej doby z echami minionej świetności rycerskiej!

Po uroczystem nabożeństwie śniadanie w pałacu z całym szeregiem toastów. Menu było gustownie ozdobione widokiem pałacu Biłeckiego i herbami młodej pary, a treść jego:

Kanapki
Barszcz i rosół na zimno
Pstrągi, sos holenderski
Szynka praska, sos Cumberland
Pulardy z rożna
Sałata zielona
Mizerya
Tymbal z fasolki
Lody
Deser.

W kilka godzin po śniadaniu młoda para podążyła automobilem do Klemensowa, letniej rezydencyi ordynata, a po miodowym tygodniu uda się do Petersburga, dokąd pana młodego powołują sprawy publiczne.

Śluby. W kaplicy arcybiskupiej obrządku łacińskiego odbędzie się dnia 2 sierpnia ślub panny Julii Nikorowiczównej, córki ś. p. Stanisława i Matyldy z Rafałowskich Nikorowiczów, z p. Witoldem Hausnerem, synem ś. p. Ottona i Aleksandry z Kownackich Hausnerów.

Dziś odbył się na Jasnej Górze ślub panny Kazimiery Sośnickiej, córki śp. Karola Sośnickiego, radzcy dworu i naczelnika okręgu skarbowego w Krakowie, oraz Stefanii z Ebenbergerów, z p. Witoldem Ostrowskim, instruktorem przemysłowym w Krakowie. Ślub pobłogosławił O. Euzebiusz Rejman, generalny prowincyał OO. Paulinów.

Poseł Rotter ma się ciągle niedobrze. Lekarze przypuszczają, że musiał on zjeść jakieś zepsute mięso, bo wyraźne są ślady zatrucia krwi. Oprócz tyfusu brzusznego wystąpiły także objawy zapalenia płuc. Kolegów swoich z Rady państwa, którzy przyszli go odwiedzić, nie poznał wcale; gorączka wynosi ciągle 40 stopni. Lekarze żywią obawę, że go nie uratują, zwłaszcza martwi ich to, że dopuścili już do najgorszego, bo do zapalenia płuc.

Wycieczkę do Jaremcza i na Czarnorzec (1404 m.) urządza w niedzielę 22 b. m. akademickie Kółko sportowe. Pieszej drogi tam i napowrót około 20 km. Koszta podróży koleją tam i napowrót wynoszą 5·80 koron. Wyjazd z głównego dworca we Lwowie nastąpi w sobotę dnia 21 lipca o godzinie 10·40 wieczór. Powrót w poniedziałek o godzinie 6·10 rano. Punkt zborny w poczekalni II klasy dworca głównego punktualnie o kwadrans przed odjazdem pociągu. Chcący brać udział w wycieczce, mają zgłosić się na dworcu. Mogą w niej uczestniczyć także nieakademicy. W razie niepogody wycieczka nie odbędzie się.

Na budowę kolei lokalnej ze Lwowa do Podhajec rozpisane zostało przez ck. Dyrekcyę budowy kolei w Wiedniu (VI/1 Gumpendorferstrasse 10) postępowanie ofertowe z terminem do dnia 16 sierpnia 1906. Warunki i szczegóły leżą do przejrzenia u powyższej władzy w Wiedniu, jakoteż w ck. Kierownictwie budowy kolei we Lwowie (ulica Akademicka 28).

Pierwsze biuro porady dla matek otwarte zostało w Krakowie staraniem krakowskiej instytucyi „Kropla mleka“. Punktem wyjścia tej organizacyi popularnej we Francyi pod nazwą *Consultations de nourissons* jest pewnik stwierdzony przez nauką, iż niedostateczna znajomość elementarnych zasad żywienia niemowląt u matek stanowi jedną z najważniejszych przyczyn chorób i śmiertelności w okresie pierwszego dzieciństwa. Staraniem organizacyi jest zatem rozpowszechnienie wiadomości w tym zakresie w najszerszych warstwach ludności, jakoteż zapewnienie racyonalnego kierunku tak naturalnemu, jak sztucznemu żywieniu niemowląt. W tym celu biuro udziela każdej niezamożnej matce bezpłatnie wszelkich wskazówek i objaśnień w zakresie hygieny wieku niemowlęcego, a w szczególności hygieny żywienia; również każdej z tych matek przysługuje prawo regularnego uczęszczania do biura dla poddania dziecka systematycznemu ważeniu i kontroli lekarskiej.

Biuro pomieszczone w Rynku głównym, Pałac spiski, parter, otwarte jest codziennie od 12—1 w południe. Obowiązki lekarza pełnić będzie dr. Tadeusz Żeleński.

Zawzięty nasz wróg. Okazuje się, że dr. Gross, członek stronnictwa niemiecko-liberalnego w Radzie państwa, jest teraz zawziętym wrogiem Galicyi i dokłada w Izbie wszelkich starań, żeby nam szkodzić. On to więc wynajduje ciągle rozmaite przeszkody w obradach nad upaństwowieniem kolei północnej; on to chciał teraz nakłonić Izbę, aby te obrady przerwała i rozpoczęła dyskusyę nad poprawkami, porobionemi przez Izbę Panów w ustawie o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Teraz zaś znowu nosi się podobno z jakimś planem, który ma kraj nasz dotknąć. A jaki tej nienawiści powód? Oto ten, że kiedy br. Beck układał swój gabinet, to Niemcy liberalni postawili kandydaturę dr. Grossa do ministeryum. Tymczasem Koło polskie oświadczyło, że absolutnie na tę kandydaturę się nie zgadza. Stąd gniew p. Grossa na Polaków.

Dwutygodnik gospodnio-szynkarski począł wychodzić we Lwowie pod tytułem *Słowo*. Przed paru laty wychodziło już takie pisemko we Lwowie, ale było bardzo socyalistyczne. Podawało doskonałe wskazówki kulinarne, redagowane było podobno przez dobrego kucharza, ale równocześnie propagowało zasady Lassala i Proudhona, więc oczywiście prędko upadło, bo nikt takiego pisma czytać nie chciał. *Słowo* przynosi nam kilka bardzo ładnie ułożonych *menu*, kilkanaście przepisów kulinarnych, niektóre bardzo na czasie, jak naprzykład jak przechowywać pokarmy latem w czasie upałów, jak przyrządzać rozmaite potrawy, oraz doskonały fejleton humorystyczny, bardzo w dzisiejszych czasach odpowiedni.

Oto pan Alfred, młody człowiek, pełen szlachetnych popędów uszczęśliwienia swoich współbraci, myśli ciągle o tem, coby zrobić, żeby ludziom było lepiej żyć na świecie. Więc „gdybym był panującym — powiada sobie — tobym to zaprowadził, tamto, trzecie i dziesiąte“, ale niestety panującym nie jest i nie ma najmniejszej szansy nim zostać. „Gdybym przynajmniej był przyjacielem jakiego panującego — mówi sobie p. Alfred — gdybym przynajmniej mógł z jakim panującym pogadać w cztery oczy i poradzić mu, co ma zrobić dla uszczęśliwienia ludzkości...“.

Z głową, pełną takich refleksyj poszedł p. Alfred do ogrodu Królewskiego, otwieranego dla całej publiczności w niedziele i święta. Zwykle przypatrywał się temu ogrodowi z zewnątrz, z za parkanu i zawsze sobie myślał, jak to człowiek musi być szczęśliwy, gdy sobie spaceruje wewnątrz takiego parku. Więc kiedy go otwarto dla publiczności, poszedł tam zaraz, aby się przekonać, jak spacer wewnątrz tego ogrodu wygląda. I oto z bocznej alei spotkał jakiegoś miłego staruszka, i bardzo uprzejmego, który, zbliżywszy się do p. Alfreda, zapytał go:

— Jakżeż się panu mój park podoba?

— Niewymownie, Najjaśniejszy Panie: Wobec tych cudów zapomina się niemal zupełnie o całej nędzy, którą się tam, poza obrębem tych murów, spotyka!

— Aha — odpowiedział panujący — pan, jak widzę, zajmujesz się także kwestyą socyalną. O niczem innem dzisiaj się nie słyszy; mam tego już dotąd.

Dostojny Pan wskazał na swój biały kołnierzyk.

— Sire! — rzekł Alfred, jakby drugi markiz Posa — rozwiąż w swem państwie kwestyę socyalną, a nikt się nie ośmieli więcej o niej mówić.

Niesłychanie śmiałe słowo zostało wypowiedziane. Alfred był przygotowany w duchu, że otrzyma rok twierdzy za otwartość swoją. Ale panujący wcale nie okazywał zdziwienia, lecz zapytał spokojnie:

— No, mój kochany, według jakiej recepty zabrałbyś się do dzieła?

Przyjacielskie odezwanie się ośmieliło Alfreda. Z ust jego popłynął wartki strumień wymowy, jak potok górski po deszczu.

— Kazałbym memu parlamentowi uchwalić corocznie kilka milionów, celem rozdania ich między najbiedniejszych; gminy skłoniłbym do podjęcia wielkich robót, które każdemu poddanemu zabezpieczą jego prawo do pracy; zmusiłbym za pomocą nowej ustawy przedsiębiorców do jak najszerszej akcyi i zarządzeń dla dobra robotników; na zbytek nałożyłbym podatek w interesie nieposiadających... rozpę...

Tu panujący przerwał mówcy. Dla Alfreda było to wielce pożądanem, gdyż chciał on właśnie doradzać panującemu, aby dwór swój rozpędził i koszta utrzymania przyznaczył na lepsze cele — aby drogie polowania zniósł i wyrzekł się pewnej baletnicy, której utrzymanie rok rocznie pochłaniało krocie. Gdyby Alfred to był powiedział, panujący odwróciłby się od niego i byłby odszedł pełen indygnacyi. Teraz atoli dobrotliwy władca przemówił w te słowa:

— Dobrze, bardzo dobrze. Od dziś dnia jesteś pan moim przyjacielem i faworytem. Pańskie nazwisko i pański adres możesz mi pan przy sposobności napisać na karteczce. Widzisz pan, ów stary jegomość, który tam idzie, to mój minister. Przychodzi, aby mi zdać raporty. Rozkaż jemu, co za słuszne uważasz. Oto mój sygnet na znak, iż panu nadaję wszelką władzę.

Pożegnawszy go po wojskowemu, panujący oddalił się. Alfred z podniesioną głową wyszedł naprzeciw starego ministra i pokazał mu pierścień książęcy. Minister, zgodnie z przepisem etykiety, ukląkł na jedno kolano i ucałował sygnet trzykrotnie.

— Ten znak... — Alfred zaczął tłumaczyć.

— Wiem, wiem — rzekł minister w postawie schylonej — oczekuję pańskich rozkazów.

Alfred zastanowił się. Czyżby miał już dzisiaj zacząć rozwiązywać kwestyę socyalną? Czyby nie można było poczekać z tem do jutra? Żeby tak naprzód zakosztować trochę życia dworskiego!

— Rozkazy moje? — odparł. Dobrze; otrzymasz je, stara mumio! Chciałbym zostać rzeczywistym tajnym radcą i mieć wszystkie pańskie ordery; tatusia mego możesz pan zrobić wielkim koronnym archiwaryuszem, brata mego zaś mianować jegermajstrem nadwornym, bo on rad chodzi na polowania; wujowi memu, Antoniemu, który lubi się trochę puszczać, mógłbyś pan dać posadę dyrektora jakiego banku, a mój kuzyn Józef, ten bałwan byłby w siódmem niebie, gdyby otrzymał bodaj jak najskromniejszy tytuł szlachecki. Co się tyczy członków żeńskich mej rodziny...

— Przepraszam bardzo pana, chciałem powiedzieć Excellencyę; ale pamięć moja jest już dzisiaj osłabiona. Radbym naprzód zawiadomić Najjaśniejszego Pana o tych życzeniach. Racz Excellencyo, oczekiwać mnie tutaj w łasce.

Poszedł. Po kwadransie powrócił z pismem odręcznem monarchy do Alfreda. Pismo to brzmiało:

— Mój Kochany! Takich zbawców ludu, jak Pan, mam pełno w kraju. Ale co oni potrafią, i ja sam umiem. Oddaj pan okazicielowi mój sygnet i zechciej przypatrywać się nadal parkowi memu z zewnątrz. Stamtąd także nieźle się przedstawia.

Temperatura dnia 18-go lipca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +14, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +19, w Wiedniu +19, w Salcburgu +17, w Gracu +18, w Pradze +17, w Tryeście +22, w Abbazyi +18, w Raguzie +25, w Budapeszcie +22, w Berlinie +17, w Hamburgu +18, w Monachium +18, w Zurychu +17, w Genewie +20, w Lugano +21, w Anglii +17, w Paryżu +21, w Biarritz +23, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +21, we Florencyi +21, w Rzymie +32, w Neapolu +22, w Palermo +23, w Madrycie +23, w Sztokholmie +14, w Petersburgu +11, w Wilnie +18, w Warszawie +15, w Moskwie +14, w Kijowie +17, w Odessie +19, w Serajewie +15, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +17, w Konstantynopolu +24, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze jedynie w Rosyi północnej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 22 R. w cieniu, + 31 na słońcu. Bar. 763. Spada. Upał. Prześliczna pogoda.

W szkole.

Nauczyciel. Jeżeli za jedną gęś płaci się 50 groszy, ile kosztować będzie sześć gęsi?

Uczeń Rosenduft. A w którem to miejscu, proszę pana profesora, można kupić takie tanie gęsi?

Odpowiedzi Redakcyi. Prosimy uprzejmie p. Adama Dobrowolskiego, aby zechciał pofatygować się do Redakcyi w sprawach literackich, albo nadesłać nam swój adres.

Pielgrzymka do Ziemi Świętej. W pierwszych dniach września b. r. wybierze się większa pielgrzymka Rusinów galicyjskich pod przewodnictwem X. Metropolity A. Szeptyckiego do Jerozolimy, Betleem ect. Ponieważ do uczestnictwa w niej zgłosiło się kilku xięży łacińskich i kilkanaście osób świeckich polskich, postanowił komitet urządzający pielgrzymkę utworzyć specyalną piątą grupę dla *nie*-Rusinów. Ceny z całem utrzymaniem są następujące: I kl. 450 K., II kl. 400 K., III kl. 300 K. Zgłoszenia **tylko do 1-go sierpnia**. Wszelkich informacyi udziela komitet pielgrzymki do Ziemi św.: Lwów, plac św. Jura l. 5. Pielgrzymka potrwa 8 tygodnie.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 lipca. Występy artystów dram. teatrów warsz. „W separatkach“ wodewil w 1 akcie z francuskiego. Cinka Panna, wirtuozka na cymbałach. Damska gwardya huzarska. — 10 wspaniałych światowych nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Piohna ul. Karola Ludwika 9.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lipca.

(Z.). Ogólne zniechęcenie na targu przybrało jeszcze większe rozmiary, co przypisać należy w znacznej mierze nowym, niepomyślnym wiadomościom z Rosyi. Na giełdzie paryskiej krążyła wprawdzie pogłoska, że utworzenie gabinetu parlamentarnego w Rosyi jest zapewnione, i pod jej wpływem podniósł się kurs renty rosyjskiej o $^1/_2$% na 88·60, gdy jednak dalsze depesze nie potwierdzały owej pogłoski, nastało znów ogólne podrażnienie. Na tutejszej giełdzie notowano dziś kurs renty rosyjskiej na 85·05.

Renta węgierska przestała spadać i uzyskała napowrót kurs 95, jaki miała przed wycofaniem przedłożeń ugodowych przez rząd austryacki. Austryacka renta ma kurs o przeszło $4^1/_2$% wyższy (99.65).

Specyalna haussa wytworzyła się dziś w akcyach kopalń węgla ze względu na to, że export czeskiego węgla brunatnego do Niemiec przybrał ogromne rozmiary.

Ogłoszono właśnie wykaz statystyczny wzajemnego obrotu handlowego między Austryą a Węgrami za rok 1905. Wykazuje on import z Węgier do Austryi 988,800.000 koron, zaś export Austryi do Węgier 1,003.000.000 K, rachunkowo tedy wypada nadwyżka czynna na korzyść Austryi w sumie 15 milionów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. W Sejmie p. Kecskemety interpelował w sprawie strejków. Minister rolnictwa Daranyi oświadczył, że w interesie samych robotników rolnych leży, ażeby częste wypadki łamania kontraktów ze strony robotników ustały.

Belgrad. Nadeszła tu wiadomość z Kragujewacu o wielkiem sprzysiężeniu wojskowem. Wielu oficerów uwięziono. Podobno rozrzucono między lud drukowane proklamacye.

Stambuł. Porta przesłała doyenowi ambasadorów notę, wyrażającą zapewnienie spełnienia żądań mocarstw gwarancyjnych co do Macedonii.

Zurych. Z powodu wykroczeń ze strony robotników strejkujących i ataków na policyę i chętnych do pracy, rząd postanowił celem utrzymania porządku trzymać w pogotowiu pułk piechoty i szwadron dragonów.

Temeszwar. Kilkuset strejkujących robotników urządziło demonstracyę, wskutek czego ściągnięto całą policyę. Podczas demonstracyi jeden z robotników padł trupem, rażony udarem sercowym. Robotnicy sądząc, że padł on pod razami policyi, obrzucili ją kamieniami i powybijali szyby w fabrykach. Kilku policyantów jest ranionych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Namiestnictwo zatwierdziło statut okręgowego urzędu pośrednictwa pracy dla miasta Krakowa i powiatów autonomicznych krakowskiego i wielickiego. Urząd wejdzie w życie dnia 1 stycznia 1907.

Zakopane. Podczas wycieczki na Giewont zginął tu uczeń 7 klasy gimnazyum, syn pewnego restauratora z Krakowa. Trzej koledzy jego wrócili z powodu deszczu, on sam udał się we środę o 6 wieczorem ku szczytowi i od tego czasu ślad o nim zaginął. Poszukiwania dotąd pozostały bez skutku.

Belgrad. Prezydent ministrów Pasicz zamierza udać się do Wiednia w celu załatwienia konfliktu cłowego.

Łódź. Wczoraj o $^1/_2$11 wieczorem rzucono w Zgierzu na ul. Warszawskiej bombę przed zabudowaniami fabrycznem Towarzystwa akcyjnego, noszącego firmę: „G. Borst & Comp.“ Widocznie zamierzano zburzyć kantor fabryki.

Wilno. Profesor Michał Piesocki otrzymał zezwolenie na otwarcie tu męskiego progimnazyum z językiem polskim.

Aresztowano tu Franciszka Marcinkiewicza w chwili, gdy w koszarach 105 pp. agitował wśród żołnierzy, ażeby nie używali broni przeciw rewolucyonistom.

Warszawa. Na naradzie wspólnej zarządu Macierzy szkolnej uzyskano porozumienie w kwestyach zasadniczych, dotyczących zarządu. Skutkiem tego Henryk Sienkiewicz, Adam hr. Krasiński, mecenas Osuchowski i profesor Chrzanowski, cofnęli swą rezygnacyę i nadal będą brali udział w zarządzie głównym i w radzie nadzorczej. P. Osuchowski przyjął stanowisko prezesa zarządu.

Radom. W sobotę około 10 wieczorem zraniono ciężko trzema strzałami rewolwerowymi pomocnika naczelnika więzienia, Jana Pyrskiego. Mordercy zbiegli.

Petersburg. *Słowo* petersburskie donosi, że Bank włościański postanowił nabyć 4 miliony dziesięcin gruntów prywatnych w celu odsprzedania ich włościanom, atoli z powodu braku gotówki płaci obywatelom ziemskim listami zastawnymi o dość wysokim kursie, obywatele ziemscy zaś, chcąc spłacić swe długi, zmuszeni są realizować listy zastawne Banku włościańskiego w bankach prywatnych, przyczem tracą nieraz 10%. Z tego powodu grono obywateli ziemskich z Litwy zwróciło się do ministra skarbu z odpowiednim memoryałem.

Petersburg. (Posiedzenie dumy). P. Stachowicz wnosi, aby z tekstu odezwy wykreślono kilka wierszy, wyrażających nieufność dumy do rządu.

P. Petrunkiewicz jest za zatrzymaniem tych wierszy i oświadcza, że rząd rosyjski nie jest już zdolnym do rządzenia, zwłaszcza teraz w chwili grożącego wielkiego niebezpieczeństwa. Austro Węgry i Niemcy radzą już nad nami — powiada mówca — i przygotowują się już Rosyę obsadzić wojskiem. Trzeba kraj uchronić od hańby, jaką mu to ministerstwo gotuje. (Żywe oklaski).

P. Stachowicz odpowiada, że rozwiązanie dumy jest bardziej niebezpiecznem dla Rosyi, aniżeli okupacya przez obce wojska. Rząd chce obu tych rzeczy uniknąć.

P. Muchanow, przewodniczący komisyi agrarnej, oświadcza, że nie ma nic przeciw wykreśleniu słów, wyrażających nieufność do rządu, ale rozwiązanie dumy zależy od monarchy, a nie od ministrów.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Grey, że Japonia przyrzekła otworzyć port Dalny od 19 września br. dla wszystkich narodów.

Rada państwa.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów prezydent ministrów bar. Beck zawiadomił, że cofa przedłożenie rządowe w sprawie oznaczenia kwoty na r. 1906. Z tego powodu ten punkt odpada z porządku dziennego.

P. Stwiertnia zgłosił wniosek w sprawie podwyższenia minimum egzystencyi dla urzędników na 2.400 kor.

Interpelacyę wnieśli między innymi: P. Głąbiński z powodu gwałtów popełnionych przez robotników socyalistycznych na innych robotnikach, którzy odbyli poufną naradę we Lwowie (mianowicie socyaliści czatowali obok teatru skarbkowskiego na robotników przeciwnych urządzeniu strejku powszechnego i paru z nich poturbowali, a byliby nawet bardzo pokaleczyli, żeby policyanci ich nie obronili i socyalistów nie rozpędzili); p. Kos w sprawie postępowania starostwa w Bóbrce w obec strejków rolnych; p. Breiter w sprawie stosunków w fabryce tytoniu w Winnikach, w sprawie postępowania z personalem dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie, w sprawie urzędowania starosty Franza we Lwowie, w sprawie utworzenia apteki w Weldzirzu.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Schönerera o wezwanie rządu do cofnięcia rozporządzeń, wydanych na podstawie § 14.

Przemawia p. Schönerer dla uzasadnienia nagłości.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 19 lipca. L. Jaksa Chamiec z Warszawy. Dr. N. Nebenzahl z Sasoka. K. Niwicka z Bortnik. PP. Krzyżanowscy z Lisek. Radzca Mandyczewski z Kołomyi. K. Łukasiewicz z Podłuża. P. Tauszyński ze Lwowa. K. Benedikers z Wesseldorfu. P. Czerkawska z Krakowa. P. Simche z Przemyśla. P. Golaszewska z Tarogowiska. M. Aslan i P. Borzemski z Borysławia. O. Sala z Wysocka.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 20 lipca. S. Zwolski z Brzeżan. G. Kölz z Wiednia. K. Mieczyński z Dublan. T. Gribowski z Czerniowiec. J. Salmanowie z Satanowa. S. Romoszyński z Borysławia. H. Talhamer z Wiednia. F. Kowalewski z Czerwonego grodu. J. Ingwer z Tarnopola. F. Schott z Wiednia. K. Raczkowski z Krakowa. M. Gąsiorowski z Żydaczowa. T. Gissowski ze Skałatu. K. Kesselitza z Suczawy. K. Hanauer ze Znaimu. R. Kozorek z Berna. M. Pohlland z Szwajcaryi. J. Szalamon ze Stanisławowa. F. Kraushaar z Haidy. W. Korzenni z Brzozdowiec. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Schillerowie z Buska.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lipca.

Marki 117.42, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 95 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.50, węg. zakł. kred. 804 00, anglobanku 309.00, union banku 549.00, bank vereinu 547.75, länderbanku 459 75, kolei państw. 672.00, lombardy 158 75, akcye kolei Elbethal 451 00, fabryki broni 000 00, tytoniowe 000·00, alpiny 578 00, Rima Muranyi 570·00, prag. Tow. żel. 0000 00, losy tureckie 168 50, ruble 250 75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 84.50.

Ruch pociągów kolejowych.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, **10.30**.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**. 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8,35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 3.25, 5.50 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.

24)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pułkownik przemówił najczystszym paryskim akcentem:

— Jestem oficerem w wojsku angielskiem — rzekł. — Na jakiej podstawie usiłujecie pozbawić mnie wolności?

Objaśniono go w paru słowach.

Pułkownik zwrócił się do Karola:

— Pańskie nazwisko? — zapytał.

— Znasz je pan równie dobrze, jak ja — brzmiała odpowiedź. — Jestem sir Karol Vandrift, a pomimo zręcznego przebrania, poznałem cię odrazu, pułkowniku Clay. Te same oczy i uszy, te same ręce. Jesteś pan człowiekiem, który mnie oszukał w Nizzy, który mnie znieważył w Seldon.

— Pan jesteś sir Karolem Vandrift? — podchwycił oszust. — To chyba waryat! — rzekł do policyantów. Przed chwilą był tu u mnie sir Karol Vandrift i wyszedł, gdy ci panowie wchodzili. Ten człowiek jest obłąkanym, a pan — rzekł, zwracając się do mnie — jego dozorcą zapewne...

— Nie dawajcie się otumanić! — zawołałem do policyantów. — Aresztujcie go zaraz. Przyjmujemy odpowiedzialność.

Najstarszy policyant położył mu rękę na ramieniu.

— Radzę panu iść za nami bez oporu — rzekł.

Pułkownik, wciąż oburzony i odgrywający swą rolę po mistrzowsku, wyszedł pod eskortą.

— Gdzie jest Medhurst? — spytał Karol, rozglądając się po sieni.

— Pan szuka swego przyjaciela? Odjechał dorożką i prosił, żebym panu oddał tę kartkę — rzekł właściciel hotelu.

Karol, przeczytawszy kartkę, zawołał:

— To nieoceniony człowiek! Posłuchaj, co pisze:

„Jestem na tropie madame Picardet. Mieszkała w tym samym hotelu. Wyjechała przed chwilą. Jadę ją aresztować, bo wiem, gdzie się kryje. Medhurst."

— Czy istotnie mieszkała tu madame Picardet? — spytałem właściciela, nie mogąc uwierzyć w taką bezczelność.

— *Oui, oui* — przytwierdził. — Właśnie przed chwilą odjechała; pański przyjaciel pogonił za nią.

Wyruszyliśmy dwiema dorożkami do sędziego śledczego. Pułkownik Clay wciąż się zżymał i dowodził, że jest oficerem armii indyjskiej, że go znają w ambasadzie; mówił, że jego kuzyn jest *attaché* i prosił, aby go sprowadzono natychmiast.

Sędzia śledczy przychylił się do tego żądania.

Po długiej chwili zjawił się *attaché* i ku naszemu zdumieniu, powitał pułkownika z całą serdecznością.

— Hola! Algy! — zawołał, ściskając mu rękę. — Cóż to się stało? Czego ci zuchwalcy przyczepili się do ciebie?

Zrozumieliśmy nareszcie. Pułkownik Clay nie był awanturnikiem, lecz prawdziwym wojskowym i gentlemanem.

— Ten oto jegomość dowodzi, że jest sir Karolem Vandrift — odparł — a przed chwilą kto inny przedstawił mi się pod tem nazwiskiem. Oskarża mnie o kradzież i oszustwo...

Attaché spojrzał na nas badawczo.

— To jest istotnie sir Karol Vandrift — oświadczył. — Pamiętam, że go widziałem na obiedzie w City. Jaki zarzut czynisz pan mojemu kuzynowi?

— Pańskiemu kuzynowi!... — podchwycił Karol. — Wszak to jest pułkownik Clay, słynny oszust...

Attaché uśmiechnął się pobłażliwie.

— To jest pułkownik Clay z korpusu bengalskiego — oświadczył.

Zaczynaliśmy miarkować, że nasze podejrzenia są niesłuszne.

— Ten pan oszukał mnie dwa lata temu w Nizzy — mówił sir Karol — i kilka razy potem, nie dalej jak dziś, wyłudził dwa tysiące funtów, które ma teraz przy sobie.

Pułkownik żachnął się.

— Co zrobił dzisiaj, tego nie wiem — rzekł *attaché* — ale że nie mógł pana oszukać przed dwoma laty, to pewna, bo właśnie w tym czasie bawiłem u niego w Indyach.

— Gdzie moje dwa tysiące funtów? — wołał Karol. Nie zaprzeczysz pan, że je wziąłeś. Masz jeszcze kopertę w ręku...

Pułkownik położył ją na stole.

— Tę kopertę — rzekł — zostawił u mnie jegomość z krótko przystrzyżonymi włosami, który przedstawił się, jako sir Karol Vandrift. Powiadał, że ma plantacye herbaty w Assam i zapraszał mnie na dyrektora kompanii. To są zapewne jego papiery; nie przeglądałem ich — rzekł, podając kopertę kuzynowi.

— Bądź co bądź, rad jestem, że ocalały pieniądze — szepnął Karol. — Proszę pana o zwrot tych banknotów — rzekł, zwracając się do młodego dyplomaty.

Otworzyłem kopertę. Były w niej prospekty jakiegoś towarzystwa akcyjnego...

— Medhurst wsunął je tutaj, a sam uciekł z gotówką! — zawołałem.

— Medhurst, to pułkownik Clay! — krzyknął sir Karol z rozpaczą.

— Przepraszam pana — zaprotestował pułkownik. — Jestem w jednej osobie i nie mam sobowtórów.

Upłynęło dobre pół godziny, zanim rozplątano tę zawiłość; gdy została wyjaśniona — po angielsku i po francusku — wobec sędziego śledczego, prawdziwy pułkownik dał się przeprosić i mówił, że już nieraz spostrzegł nieufność w paryskich magazynach, gdy wymieniał swoje nazwisko.

Uwiadomiliśmy policyantów, że istotnym winowajcą jest Medhurst, którego widzieli na własne oczy, i kazaliśmy go ścigać.

Tymczasem Karol, ja i uprzejmy *attaché* udaliśmy się do banku francuskiego, w nadziei, że złapiemy oszusta w chwili, gdy będzie zmieniał pieniądze angielskie, ale zrobił to już wcześniej.

Sprawdziliśmy następnie, że madame Picardet zamieszkała w jednym hotelu z prawdziwym pułkownikiem. Ona-to wyprawiała listy i otrzymywała odpowiedzi.

Nasz prześladowca, jak zwykle, rozpłynął się w przestrzeni.

W dwa dni potem otrzymaliśmy znowu list obelżywy, skreślony na papierze sir Karola. Brzmiał w te słowa.

„Najprzenikliwszy milionerze.

„Czyż nie miałem racyi dowodząc, jako Medhurst, że powinieneś posądzać każdego? A jednak nie przyszło panu na myśl posądzać — Medhursta. Słowa jego sprawdziły się. Mówił, że wie o miejscu pobytu pułkownika Clay — wiedział istotnie. Obiecał zawieść pana do niego — i zawiózł; obiecał, że zostanie aresztowany — i kazaliście aresztować tego biedaka.

„Spełniłem nawet więcej, niż obiecałem: zamiast jednego pułkownika Clay, przedstawiłem wam dwóch. Sztuczka była wyborna, ale kosztowała mnie dużo trudu.

„Naprzód, dowiedziałem się, że istnieje prawdziwy pułkownik Clay w armii indyjskiej. Następnie, że przybywa do kraju na urlop. Mogłem mu sprawić dużo przykrości, ale nie chciałem — to porządny człowiek; wolę mieć do czynienia z panem. Czekałem, aż zjawi się w Paryżu, albowiem z policyą paryską łatwiejsza sprawa, niż z londyńską. Dowiedziałem się przypadkowo, że pan starasz się o detektywa, to też ofiarowałem usługi mojemu dawnemu szefowi Marivillier, który znał mnie, jako sprytnego chłopca. Reszta wiadoma.

„Naturalnie, potem, co zaszło, nie mogę już zgłaszać się do Marivilliera o pracę, ale dzięki moim stosunkom z panem, będę mógł niezadługo wejść w stan spoczynku.

„Coprawda, dziś uważam zajęcie detektywa za nieodpowiednie do moich zdolności. Jestem obecnie zamożnym gentlemanem, a w dodatku, przebywając w pańskim domu, uzyskałem wiele cennych wskazówek i wiadomości, dzięki którym trzymam pana w ręku. Nie oskubałem jeszcze należycie złotego runa, ale to nastąpi w czasie właściwym. Zechciej pan kłaniać się odemnie lady Vandrift i pani Wentworth, a powiedz pan m-lle Césarine, że mam z nią na pieńku. Ona jedna miała rozum i posądzała mnie odrazu.

Szczerze przyjazny
Clay—Barbazon—Medhurst
Członek akademii chirurgów".

Karolowi groziła apopleksya. Ten cios był nad jego siły.

— Komu dziś ufać! — biadał — skoro nawet detektywowie, których używam w swej obronie, okazują się złodziejami?... Pamiętasz może ustęp z gramatyki łacińskiej: Któż będzie strzegł stróżów? — *Quis custodes custodiit ipsos?*

Bądź co bądź, ten epizod przekonał mnie, że niesłusznie posądzałem Cezarynę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Celem oddania w przedsiębiorstwo rozebrania realności Boulardówka, rozpisuje się niniejszem publiczną licytacyę na dzień 28 lipca 1906, z terminem 6-cio tygodniowym na ukończenie rozbiórki i uprzątnięcie placu.

Do oferty należy dołączyć kwit na złożone wadyum w kasie miejskiej w kwocie 300 koron.

Z Magistratu kr. stoł. m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Ma[illegible]owski. — Papier z fabryki Br[illegible] — Z drukarni [illegible]